



CZY WIECIE ŻE...

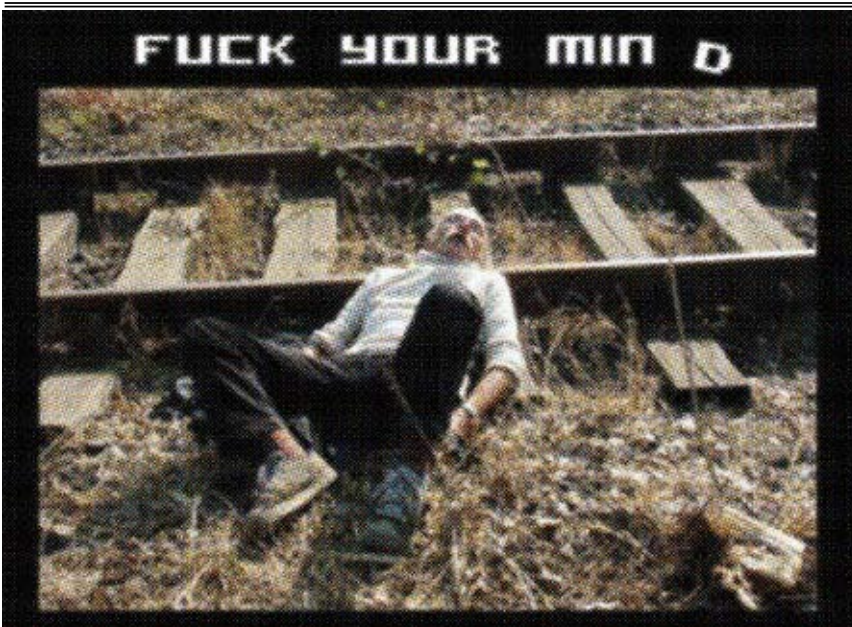
Dzikie zwierzęta

Nadchodzi zima, a kiedy idzie, pająki wchodzą do mieszkań. Przyroda się kurczy. Ludzie mówią, ich miejsce jest w przyrodzie i zamykają drzwi. W przyrodzie, czyli gdzie? Pytam i otwieram jak szeroko drzwi do przedpokoju. Za pajakami idą dzikie zwierzęta. One też chcą mieszkać w bloku i płacić abonament. Moim zdaniem powinniśmy im na to pozwolić. Studenci i dzikie zwierzęta mogłyby zamieszkać razem. Robić zakupy w biedronce i lidlu, odgrzewać pizzę w piekarniku, zgniatać puszki po piwie butem, wynosić śmieci w reklamówce i czekać na podwyżkę. W wygodnym, ciepłym bloku dzikie zwierzęta leżałyby wygodnie na wersalce. Myślę, że żadne z nich nie oglądałoby telewizji. Leżałyby smutne, z podkurczonymi łapami, jak ktoś pozbawiony domu i pragnień. W pustych, ciemnych mieszkaniach, z których studenci wyszli na ulicę, dzikie zwierzęta leżą smutne. Sarna położyła się na starym kocu w kratkę, zaplątana w poduszki. Jeź zawinięty w przepoconą bawełnianą koszulkę. Zwierzęta milczą. Zjadły karmę z lidla, a w ich parku leży półmetrowa warstwa śniegu. Przykryła już kosze na śmieci i ławki z drewna. Za oknem bloków, w których zimują dzikie zwierzęta, nie ma świata. Drobne oczy zwierząt nie widzą świata z dziesiątego piętra. Nikt w tym mieszkaniu nie śpi, mimo że ma zamknięte oczy. Sarna zwrócona do okna swoim wilgotnym profilem nie pachnie, nie wydała też żadnego dźwięku. Dziwiłam się, że milczy nawet, kiedy się ją bije. Odkąd tu mieszka, nie powiedziała ani słowa. Ożywia się tylko na widok płatków śniegu. Przerywa swoje milczenie, patrzy w stronę okna, wyciąga szyję jakby za czymś węszyła, ale nie węszy. Oddycha spokojnie tylko na jej miedzianej, grubej szyi przyspiesza tętno. Widać to wyraźnie, bo skóra w tym miejscu wybrzusza się tak nie naturalnie. Naczynie wygląda jakby zaraz miało pęknąć pod wpływem wielkich odłamków krwi. Nie wiem czy to nie przypadkiem resztki ciastek z biedronki, którymi nakarmiliśmy sarnę dziś po południu. Sarna jest jak stara kobieta. Wysiada w tym samym miejscu i grzeje sobie brzuch. Spogląda w stronę tego swojego parku conajmniej raz dziennie, ale jej spojrzenie jest puste. Na wysokości jej oczu widać przecież jedynie kaloryfer.



Agnieszka Kłos

doktorantka na Uniwersytecie Wrocławskim (teoria literatury), redaktorka "Rity Baum", uczy się w Międzynarodowym Forum Fotografii Kwadrat, na co dzień redaguje bloga www.agniusza.blog.pl
 fot. Gyyethy



fot. Antek Wajda

FILATELIŚCI I ŻONY FILATELISTÓW NA ZNACZKACH POCZTOWYCH

CZARNA SERIA(1)

RYSOWANE PRZEZ ZNANEGO
WROCLAWSKIEGO ARTYSTĘ
POKOGENIA 1200 BRUTTO
- ANTKA WAJDĘ



SLAWUS POLONUS

Artysta terrorysta, mieszka we Wrocławiu.
<http://wypaszutki.ovh.org/>

DNA

...mój

Kod

paskowy

...bez dna

Polska policja jest otwarta na inne kultury

Jadwiga Skowron

W życiu jak to w życiu: w sierpniu jesteś kierowniczką, a w październiku nie starcza ci na rachunki, więc zostajesz sprzątaczką. I zmiany zachodzą nie dlatego, że nie sprawdziłaś się na stanowisku szefa biura festiwalowego. Po prostu festiwale to sezonówki i z dnia na dzień stajesz się bezrobotną bez oszczędności, bo NGO to niedochodowa branża.

We wrześniu pełna zapалу starasz się o staż w ambitnym wydawnictwie, ale okazujesz się być nie tym, kogo szukają i dyrektor daje ci do zrozumienia, że już nie z takimi kandydatami rozmawiał, byli przed tobą nawet tacy, co znali pięć języków, ale on szuka kogoś wyjątkowego, kto swoją osobowością wniósłby coś cennego do życia literackiego. Zastanawiasz się, czy masz problemy z czytaniem ze zrozumieniem, bo na stronie internetowej w ogłoszeniu było napisane „student do pomocy w księgarni”. Twoje poczucie wartości zostaje wystawione na próbę, ale dajesz radę.

Dziewczyna, która latem miała trochę czasu i roznosiła na mieście ulotki twojego festiwalu, jesienią załatwia ci po znajomości sprzątanie w szkole. Biorą cię tylko dlatego, że nie masz jeszcze ukończonych dwudziestu sześciu lat, wciąż studiujesz, więc jesteś tańsza.

W międzyczasie kończysz studia filologiczne na kierunku, który sam dziekan nazwał egzotycznym, czyli ukrainistycę. Jesteś zatem niepoprawną idealistką, już od czwartego roku studiów szukasz pracy w swoim zawodzie lub przynajmniej praktyki. Bezskutecznie.

W listopadzie na stanowisku sprzątaczkę zmienia cię znajoma woźnej – jej bardziej jest potrzebna ta praca. Rejestrujesz się więc w PUP-ie, coś za wymowny skrót Powiatowego Urzędu Pracy. Po dwóch tygodniach wysyłają cię na pierwszą rozmowę, prawie nie zdradzając szczegółów dotyczących stanowiska, o które masz się ubiegać, wiesz tylko, że pracodawca to firma logistyczna i spodziewa się po tobie znajomości ukraińskiego i angielskiego. Na miejscu robią ci testy z języków, wygląda to nawet nieźle, ale potem przepytują cię z umiejętności programowania, a z tym już gorzej. Okazuje się, że nie dogadali się z PUP-ą, bo szukali informatyka programisty ze znajomością wspomnianych wyżej języków obcych. Ale nic to, przynajmniej poczęstowali dobrą kawą, pocieszasz się, że to drugi koniec miasta, codziennie przynajmniej dwie godziny spędzałyś w autobusach, więc może lepiej, że tak się złożyło. Dajesz korepetycje z angielskiego, w Mikołajki przebierasz się za Śnieżynkę i malujesz buźki korporacyjnym dzieciakom, tłumaczysz na rosyjski stronę polsko-niemieckiego biura matrymonialnego, jakoś się to wszystko kręci, ale brak stabilizacji trochę ci frustruje. Niektórzy mają jednak gorzej, sąsiedzi squatersi mieszkają bez prądu i bieżącej wody, wpadają do ciebie kapać się i ładować telefony.

czytaj więcej na stronie 11

W LITERATURZE NIE MA SCHEMATÓW, KTÓRE WYPLUWAJĄ ARCYDZIEŁO

Ze Sławomirem Shuty gawędzi Grzegorz Czekański

- 1200 brutto: to wciąż dobry materiał na literaturę?

Każdy pomysł jest dobry, o ile się go umiejętnie i ciekawie pokaże. O ile też osoba, która taki temat podejmie, będzie zaangażowana na tyle, by jej emocje przekładały się na interesujący materiał literacki.

- OK, ale jaka w takim razie jest przyczyna znieczulicy młodej literatury na realne, codzienne problemy młodych ludzi?

Wydaje mi się, że trudno mówić o znieczulicy. Literatura, dla mnie, jest jedną z ostatnich dziedzin sztuki, które nie uległy totalnemu skurwieniu. Mówiąc o skurwieniu, myślę o pójściu na łatwiznę i schlebaniu tanim gustom, które służą wyłącznie nakręcaniu sprzedaży. Oczywiście, żeby było jasne, książki są także towaram, który należy promować i sprzedawać. Literatura nie jest jeszcze polem takiej walki, ponieważ zyski z niej nie przekładają się na miliony złotych. Kapitalizm na tym polu dopuszcza pojawienie się twórców autentycznych, czy pisarzy prymitywistów (przyznam, że odwiedzając duże księgarnie, miewam wątpliwości, co do takich tez).

czytaj więcej na stronie 4



Ogłoszenie Przemysław Matelski

Na start dynamika pieniądze partnerów na terenie miast w całym kraju hydraulików Włochy zbiór owoców cytrynowych Włochy sezonowe prace w rolnictwie włochy włochy południe zbiory cytrusów Włochy start sumienność samodzielność multi-lotek motywacja wraz z życiorysem, murarzy tynkarzy murarzy mur dobrej jakości moralnej dobrego stanu ducha nie masz pracy mało zarabiasz nie możesz tego zmienić? NAPISZ!!

Uzdolnionych artystów i młodych talentów ostatnia szansa oferty na adres dobrej jakości moralnej dobrego stanu ducha do chorych z zamieszkaniami i opieką piekarz pilnie upieczcie chleb lub dwutlenoterapię regeneracja kaset zero, zero ucz się i pracuj regeneracja kaset na start rencistów studentów.

Omamucić-omamić i zbałamucić, przyp.aut.

JACEK PODSIADŁO

(ur. 1964 r. w Szewnej k. Ostrowca Świętokrzyskiego) – polski poeta, prozaik, tłumacz, dziennikarz, felietonista. W swojej twórczości przeciwstawia się formom społecznego ucisku (państwo, wojsko, edukacja), głosząc anarchistyczne i pacyfistyczne poglądy. (za wikipedią)

historia złodziejstwa
zwana też historią cywilizacji
zaczęła się niewinnie –
od kradzieży małego rajskiego jabłuszka

zakończą ją kradzież
tej wielkiej dyni – globu
a może wszechświata

skąd przyjdzie złodziej
po wszechświat?
kto odczyta
pozostawione przezeń
ślady linii papilarnych?

Tomkowi Olszewskiemu

Po przeciwnych stronach jakiej ulicy,
w jakich hotelach zamieszkają jeszcze
nasze ciała z lekko zaznaczonymi rysunkowym węglem
pręgami żeber? Jakie sztylety znajdą oparcie
na naszych gardłach? W co uzbroimy swoją delikatność?
W cierpliwość?

Wiem tyle, co kot napłakał: że powstanie obrazek,
na którym nikt nie rozpozna naszych twarzy,
a jakiś wędrowny i samotny pieśniarz skradnie go ze ściany pensjonatu
o drugiej w nocy, pod osłoną litościwej ciemności.

Niech tylko rozpocznie się kampania cukrownicza

Wszystko będzie dobrze
Wkrótce wiersz zastąpi funta szterlinga i będzie międzynarodową walutą
a Anglia powróci znów do równowagi
Nie przejmuj się tymi szalericami w rządzie
Wszystko będzie dobrze
Piękne nieletnie dziewczyny będą rządziły krajem
(...)
Poeci będą bić policjantów
A robotnicy przejmą związki zawodowe
Adrian Henri, Nie przejmuj się/wszystko będzie dobrze

Il n'y a que le premier pas qui coute
- markiza Du Deffand

Skrzynki na owoce będą łązić po drzewach napelniać się I zanościć do przetwórnii
Na leżących odłogiem polach rolnicy będą uprawiać Miłość
z urodzajnymi kobietami które będą łagodnie pojełkiwać
i przewracać oczami Wzrośnie produkcja wszystkiego
Maszyny będą o świecie głaskać nas śpiących w wielkich i ładnych domach
i wypiwszy po szklance benzyny bezołowiowej będą wychodzić przed szóstą
do hut i fabryk Szampan wypełni rury wodociągów
W kołchozach kowboje będą ujeżdżać najnowsze modele karabinów maszynowych a torreadorzy
Będą śmigać po kosmicznych trajektoriach czując na plecach oddech
Wielkiego Symbolicznego Byka narąbanego andaluzyjskim winem
i rosnącymi na niebieskich pastwiskach psylocybami dorodnymi jak
grzybki bilardowe Nieśmiali chłopcy pełni kompleksów spowodowanych
zaburzeniami erekcji będą uganiać się po ulicach za cudownie grubymi dziewczętami
z kutasami jak sekwoje Nikt nie wysłę już nikogo
na żadną wojnę. W restauracjach obsypane zielenią kurczaki
wystartują z lotniskowców półmisków i zataczając kręgi
nad głowami konsumentów będą bombardować ich swoim guano
a potem spadać zestrzelone sex apealem kelnerek
prosto w ich dekolty Dostojnicy państwowi i kościelni
przestaną wreszcie udawać i wezmą się na poważnie do trenowania
narciarskich skoków na bank albo pięcioboju erotycznego
Zaś my będziemy mieć dla siebie więcej słodczyz niż
wszystkie cukiernie świata – niech tylko ruszą
ukryte w nas cukrownie

List do “Świata Młodych”

Nazywam się Marita, mam dwanaście lat.
Mieszkam na wsi.
Najbardziej lubię oglądać telewizję.
Mój tata należy do partii i wie wszystko.
Mama była kiedyś w Londynie.
Jestem najwyższa w klasie
i mogę pobić nawet chłopaków.
Wczoraj tata przejechał ciągnikiem
naszą suczkę, Wolną Europę, i moja starsza siostra
płakała, a ja obudziłam się w nocy zupełnie sama
i przypomniała mi się ta czarna ręka,
o której czytałam w szkole wiersz,
że jest milionopalca
i w jedną miażdżącą pięść zaciśniętą.



fot. gyyethy

Andrzej Sosnowski

cóż było nam pisane jednostajna muzo
noc z czasem bezdenna błaha i bez tchu
wykwint snu i śnieć pleśń naciek ropa rdza
rozkwit fleur-de-lis *le wrist disconnected*
wykwit *fleur-de-lis* z przegniłego drewna
gdy późno w nocy śpiewają mi słowniki
kiedy mówię miłości ma czy ja to mówię
do mojej swojej miłości czy do ciebie
a widzi pani nic nie wiemy o miłości
ale jest maleńki blog powieszony w sieci
mój profil ładnie świeci i pulsuje w sieci
mam też cv na dłoni list „motywacyjny”
ubiegam się o grant na cele *coup d’etat*
noc z czasem błaha bezsenna i bez dna

Andrzej Sosnoski urodził się w 1959 w Warszawie, z wykształcenia anglista, wykładowca literatury amerykańskiej na Uniwersytecie Warszawskim, tłumacz. Wyróżniony między innymi nagrodą Fundacji im. Kościelskich (1997) oraz nagrodą miesięcznika “Odra” (1997). Redaktor “Literatury na Świecie”.



fot:Andrzej Georgiew

dług w dźwięczności

wybrzmiał w swej tonacji.
dozgonnie. dogłębnie. przesuwana
z konta na konto przyjemność
podszczypywała małe i wielkie pro-
centy.
kurza stopka wyznaczała ślad
na skórze uśmiechniętej pomarańczy.

co pół godziny ktoś wychodził

z mody
z założenia
ze skóry
- na światło dzienne

.....

Bożena Brzozowska
Rocznik 56, ur. Telatynie. Z wykształcenia aktorka mim. Opublikowała: “kompromis w sprawie” (2004), “w kropce” (2005), Laureatka Konkursu Jednego Wiersza podczas II i V Koziołków Poetyckich”. Mieszka w Lublinie, pracuje w Miejskim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji. Jej wiersze ukazują się od 2004 roku w zbiorach wydawanych przez Centrum Kultury w Lublinie pod red. Arkadiusza Bałajewskiego. W 2007 opublikowane w (109) nr 3 “AK-CENT”. 2008 r. - Wiersze (miniaturki) w Czasopiśmie “RED” - pismo literackie Stowarzyszenia Żywych Poetów w Brzegu.

● SHOWBIZNES ● ● PLOTKI ● SKANDALE ● ● IMPREZY ● KULTURA ●

Najpiękniejszym dniem w życiu człowieka
jest dzień jego śmierci.
z homilii pogrzebowej

Liczba miejsc parkingowych jest równa liczbie samochodów pod warunkiem, że na każde mieszkanie przypada jeden pojazd. Jesteśmy w bloku tematycznym. Reklamy nas nie złamią, reklamy nas nie podziela. Aparaty cyfrowe mnożą powidoki –

nowe ujęcia wody pojawiają się w przyspieszonym tempie, kasowniki zapycha papier z odcinanych kuponów. Przyleciał cyrk – globalne ocieplenie zbliża i splyca coraz mniej stałe lądy. Przydałaby się większa przerwa. Żeby spuścić powietrze?

Ile nowości jest w mowie, gdy ta zaczyna
spływać, jakby chciała ustąpić
wyższej instancji. To dopiero jest wyznanie!

Wyzwani ustawiają się w równym szeregu i będą obrażać alfabetycznie. Zainteresowani jeszcze mogą zgłaszać się do wspólnej zabawy. Na kogoś wypadnie, ktoś wpadnie, inny będzie wymieniał – rozdrobnienie

ponad podziałami. Weźmiemy się pod ręce i przerobimy jak zgrany materiał. Zeskok da się skrócić, wyskok – precedzić przez sitko. Przeskok nie jest uciążliwy, gdy na bębnach gra fachowiec, a lwy potrafią skakać przez płonące trony.

Inność będzie pożądana do pierwszego oddalenia.
Ostre sztuki będą ją tępić, wady wzroku – przekształcać
w stare demony. Jakby to przeszłość była nawiedzona.

p r a w
:
wierzyl że nastąpiła redystrybucja praw
ale słońce znowu oświetliło plantację kawy
a dzieci zarządcy bawily się jak dotąd
:
:



GLOBALNA WIOSKA

Jesteśmy murzynami poezji, poruszamy się jak dzieci w smogu. Zadyma i zadyszka. Do najbliższego zakrętu, a potem z góry: powrót do dżungli, skalpowanie drzew, poszukiwania najmniejszych owoców – skór po węzach?

Będziemy się wybielać, wytarzamy w papierze samoprzylepnym – grunt to etykieta i praktyka w coraz dotkliwszych zawodach, głośniejszych elementach zdalnie przesterowanych. W kursach wzajemnej wymiany, kradzieży i adoracji.

Alibi pomieszczone z alter ego, trzy słowa do prowadzącego furmankę na wybojach, po poboczach wewnętrznych szlaków komunikacyjnych. W dzikim rytmie serca, tików wyobraźni i taków przeczulonego rozsądku.

Punkt po punkcie, z tarczami w hamulcach. Po śladach smaru. Do ostatniego uderzenia w bęben.

Rafał Gawin
Rocznik 84, ur. w Łodzi. Współzałożyciel mŁodzi Literackiej przy łódzkim oddziale SPP, członek redakcji, korektor i redaktor działu poetyckiego kwartalnika literacko-artystycznego “Arterie”. Wydał arkusz Przymiarki (Biuro Literackie, Wrocław 2009). Publikował m.in. w “Gazecie Wyborczej”, “Odrze”, “Tyglu Kultury”, “Opcjach”, “Kresach”, “Frazie”, “Redzie”, “Portrecie”, “Wyspie”, “Arteriach”, “Wakacie”, “Cegle” oraz w “Na grani. “Antologii wierszy łódzkich debiutantów” (Biblioteka “Arterii”, Łódź 2008) i internetowych stronach Biura Literackiego. Nagradzany w konkursach, m.in. im. J. Bieriezina i T. Sułkowskiego. Mieszka w Justynowie i w Łodzi.

WIOSNA__ BUFOROWANIE KULTURY I MASY

podział prędkości połączeń na frakcje ustępstw przyjemności, w tkankę kultury. buforowanie i zamiana pojemności, albo się zacznie, albo życie.

podudzie przedmiotów lub z tych światów działanie alergenów liter na członki główne. będzie wiosna i zamiana narządów; tak czy inaczej. tak czy inaczej?

otwarta historia wdrożeń dookoła sprzężeń, dalej: wpierw głośnik pamięci i operacja ekranu, tak i nie będziemy się różnić w narracjach matryc i znaczeń.



fot: gyyethy

Waldemar Jocher
Rocznik 70; debiut prasowy w roku 2006, odtąd publikował swoje wiersze w wielu pismach literackich w kraju, a także w Wielkiej Brytanii. Zwycięzca XVI Turnieju Jednego Wiersza im. Rafała Wojaczka w Mikołowie (2008 r.). Animuje spotkania literackie. Mieszka i pracuje w Prudniku. W sierpniu 2009 r. ukazał się debiutancki zbiór wierszy pt. “Reszta tamtego ciała” (Instytut Mikołowski) pod redakcją Macieja Meleckiego.

PIOTR MACIERZYŃSKI

Rocznik 71; wiersze publikował m.in. w "Studium", "Kwartalniku Artystycznym", "Lampie", "Akcencie", "Halarcie". Wydał tomiki „Danse macabre i inne sposoby spędzania wolnego czasu” (Kraków 2001), „tfu, tfu” (Kraków 2004), „Odrzuty” (Kraków 2007), „Zbiór zadań z chemii i metafizyki” (Kraków 2009).

Horacy w powiatowym urzędzie pracy

... dać mi choć wódki żebym pił
I potem rzygał bo poetów należy używać

Rafał Wojaczek, Prośba

trudno sobie wyobrazić coś bardziej groteskowego
niż poeta
rejestrujący się w urzędzie pracy

łatwych do wypełnienia
jest tylko kilka pierwszych rubryk

nawet poeta się kiedyś urodził
jeśli nie zgubił posiada dokument ze zdjęciem
potem jednak przekona się że język bywa bezradny

zetrą się światy nieprzystawalne
byty które jedynie podejrzewały swoje istnienie

tu będą tylko paragrafy powaga i zgrzytanie pieczętek
żadnego chowania się za podmiot liryczny

ostatnia umowa o pracę
– co mi pan daje
– miał pan wieczór poetycki
– że niby ile
jeden dzień pan pracował
– jak to niecały
tylko dwie godziny
– w jakim zawodzie
– i co wiersze pan czytał
i trzysta złotych panu zapłacili
– a to Stowarzyszenie Pisarzy Polskich to jakaś prywatna firma
– patrz Krysia dwie godziny wierszem gadał
a my tu przez tydzień tyle nie mamy
(pani Krysia kręci głową i woła panią Jolę
żeby sobie poetę zobaczyła)

– o czym pan te wiersze pisze
– o jesieni
– pan przyjdzie za miesiąc

– zobacz Jola
o takiej jesieni za trzysta złotych napisał
– trzeba będzie jakoś chłopakowi pomóc
– prace interwencyjne mu znajdziemy
– jak o jesieni lubi pisać
to damy go do parku
żeby liście grabił

X X X

od blisko pół roku
Rzeczpospolita Polska zabrania mi pisania wierszy
publikowania ich w poważnych pismach literackich
i pobierania honorarium

jeśli tylko napiszę wiersz
przestaje być bezrobotnym
i nie należy mi się zasiłek

redakcje zmuszają mnie
do podpisywania umów
będących samych w sobie wierszem
z nurtu groteski

redakcja zamawia
a ja przyjmuję do wykonania dzieło
polegające na napisaniu trzech wierszy
do następnego numeru „Studium”

umowa przewiduje że będę je pisał
od 5 do 15 lipca
i że użyję do tego własnych materiałów i narzędzi

chętnie oplotłbym tego kto takie umowy wymyślił

nigdy wcześniej w tak krótkim czasie
nie udało mi się popełnić tylu wykroczeń

X X X

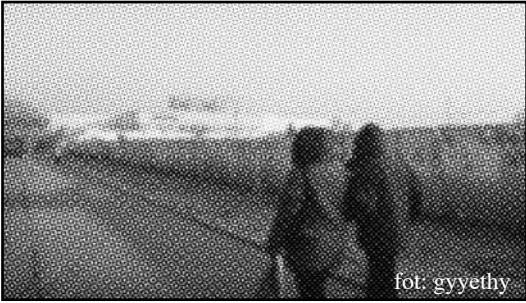
pisanie wierszy
i startowanie w konkursach poetyckich
to jak dwie różne konkurencje

jedna to skok wzwyż
druga chód na 50 kilometrów w tył

w pierwszej chodzi o poezję
w drugiej o nagrodę

mówią że poezja to ciężki kawałek chleba
ale nie zawiera kalorii

ilu poetów umarło z przejedzenia



X X X

graj o porażkę
nie zadawaj się remisem

gdy inni będą jechać do pracy
będziesz mógł jeszcze pospać
tylko tak zdobędziesz czas którego nie zdobędziesz
na rozkosz
obserwowania karuzeli
z absurdami

studenci filologii znają literaturę
z opracowań potem dzieci
poznają lektury
z trzeciej ręki

powtarzaj sobie że pełnisz misję
tego który czyta dla przyjemności

po zwycięstwo trzeba stać w długiej kolejce
która potem zmieni się w maraton oszczerstw
atrofię empatii
karate bez aktylogii

ewentualną wygraną nie pozwól ci się długo cieszyć
lepszą gwarantowaną klęską
niż dyskusyjne zwycięstwo
porażką nie będziesz musiał się dzielić

ważne jest jak spędziłeś czas
w ostatecznym rozrachunku
liczy się to co się nie liczy

X X X

zastanawiam się jak powinno brzmieć
poprawne CV kobiety poszukującej pracy

– zawsze młoda piękna
– uwielbia pracować po godzinach
– nie lubi brać urlopu
– nigdy nie chodzi robić siku w godzinach pracy
– jest zachwycona gdy szew klepie ją po tyłku
– nienawidzi dzieci
zabezpiecza się podwójnie
hormonalne środki i prezerwatywa
gdyby to zawiodło jest zdecydowana na skrobanekę
– nadaje się do pracy z dziećmi
uwielbia maluchy
łatwo nawiązuje kontakt wzbudza zaufanie
lubi bawić się w mamę i tatę
w berka wojnę oraz chodzi lisek koło drogi
dzieci ją ubóstwiają
– jest zdecydowana na wszystko
akwizycja oral anal sado maso z użyciem zszywaczy biurowych
– nie zależy jej na wynagrodzeniu
chce pracować dla dobra firmy
– uwielbia być wykorzystywana
– zawsze jest uśmiechnięta dyspozycyjna lojalna i umalowana
– nie chce mieć własnego zdania chce być trybikiem
śrubką przyciskiem F1 na klawiaturze Waszej firmy
– chce brać udział w szkoleniach w niedzielę
– zlecenia przyjmuje jak komunię
– jest zdrowa opanowana lubi stresowe sytuacje
– dla klientów zawsze miła cicha skromna
– radosna gdy na nią krzyczą
– wesółka gdy ją obrażają
– szczęśliwa gdy może przyjąć reklamację
– wniebowzięta gdy zostanie poniżona
– za firmę dałaby się zgwałcić ukrzyżować
i rozmazać sobie makijaż
– nie nosi majątek

– nie przeszkadza jej praca w pomieszczeniach
gdzie dzwoni dwadzieścia telefonów
pracuje kilkanaście osób komputerów i drukarek
nie ma klimatyzacji okien czajnika i opróżnianego kosza
światło jarzeniowe dobrze robi jej na oczy
– pragnie zauważyć że ukończyła studia

zastanawiam się czy mógłbym być
z kobietą która ma taki zyciorys

nawet gdyby chciała mnie utrzymywać



codzienna eucharystia po pracy

po pracy modłę się
nad pensją wyzbytą z godności
wówczas uduchowiony
zbyt głęboką ofiarą z wina
zdobynam nowy kościół
z ciała
tak prostego
że nie może być dziewicze

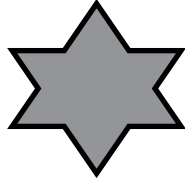
milczysz o poranku
nawet wówczas
gdy składam wonny dym papierosów
sądzę że gorliwie Cię chwale
skoro rozstępuje się kałuża
i wróg mój
słowo
w gardle nietrzeźwym ginie

nad ranem pielgrzymować będę
do pracy
aby opłacić rachunki sumienia
które zaciągnęliśmy

umarłbym
zagłodzony nudną pracą
gdyby nie Twoja hostia
bladego ciała na języku
albo zdjęcie
zrobione niespłaconym aparatem

gorszą się bankierzy i pracodawcy
a ja na kredyt
święte ciało po pracy przyjmuję

Ireneusz K. Korpyś
rocznik 82. Pracował jako instruktor teatralny a obecnie jako redaktor
"Częstochowskiego Magazynu Literackiego GALERIA". Niczego się nie dorobił
i pewnie nigdy się nie dorobi. Autor tomów poezji: "Pocztówki z Częstochowy"
(2006), "Antyerotyki" (2008), "Traktat o pięknie i naiwności" (2008), bajki dla
dzieci: "Imię dla Pajacyka" (2002) oraz opracowań krytyczno-literackich:
"Szkice częstochowskie" (2009). Publikował w „Alejach 3”, „Galerii”, „Kwar-
talniku Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych”, „Varia Częstochowskie, albo
roczniki literackie 2006”, „Magazynie Materiałów Literackich – CEGŁA” oraz
w „Granosłowie” – w tłumaczeniu na język ukraiński.



KOLEDA

patrzcie
przyszedł znowu
skąd ja mam mieć
co wepchać w jego złotą gębę

patrzcie B. mieszka
w garnku kością
a tam tylko woda nic
dodać nic ująć

umieram
to chyba na dobry dzień
czy lepszą noc

B. nie wie
wzrusza ramionami
woli noc ja ją znam
do ostatniej kości krwi
amen

niech będzie błogosławiona na wieki
pomidorowa dobro czyniąca

ale on czeka
problem nie do rozwiązania
jak wytłumaczyć bezrobotnemu
że pieniędzy nie ma

wszystko zjadła Polska

a walka o ostatnie zarcie
była dość zażarta

co łaska plus podatek
powiada

B. idzie z nim

wróci na Zmartwychwstanie

tylko ja i garnek
kocham go jak ją
amen



Bartłomiej Pietraszuk
rocznik 90, zawód: student I roku Infor-
matyki na Uniwersytecie Gdańskim; pub-
likacje: „Kozirynek” – wiersz pt. „Pejzaż”;
trzecie miejsce w I Konkursie Literackim
o Płatynowy Kalamarz.

W TEJ DZIELNICY

w kraju gdzie zwolnienie lekarskie
grozi banicją

w mieście gdzie przejawem inteligencji
ryzykujesz intrygi i pogardę

w tej dzielnicy gdzie wyłącznie krzywa
gęba gwarantuje spokój

chcę urodzić się jeszcze raz
jako pogodna idiotka

Ewa Danilczuk
rocznik 77, ur. w Bydgoszczy, pedagog, pracu-
je jako nauczyciel, wiersze publikuje na por-
tału nieszuflada.pl pod nickiem Rosa.



W LITERATURZE NIE MA SCHEMATÓW, KTÓRE WYPLUWAJĄ ARCYDZIEŁO

ZE SŁAWOMIREM SHUTY GAWĘDZI GRZEGORZ CZEKAŃSKI

Sławomir Shuty (właśc. Sławomir Mateja, ur. 1973), polski prozaik, fotograf i reżyser. Najbardziej znany z działalności pisarskiej, publikował w Rastrze, Lampie i Iskrze Bożej, brulionie, stale współpracuje z Ha!artem, gdzie przez pewien czas prowadził specjalny - prześmiewczo-prowokacyjny-satyryczny dodatek-wkładkę pt. Baton. Współtwórca krakowskiego Klubu Artystycznego Galeria T.A.M. Wychował się w blokowiskach Nowej Huty, jego pseudonim jest zniekształconym zwrotem "z Huty". Laureat Paszportu Polityki w dziedzinie literatury za powieść Zwał ("za literacki słuch, za pasję i odwagę w portretowaniu polskiej rzeczywistości"), za którą w grudniu 2004 r. uhonorowany został Nagrodą Krakowska Książka Miesiąca.

- 1200 brutto: to wciąż dobry materiał na literaturę? Każdy pomysł jest dobry, o ile się go umiejętnie i ciekawie pokaże. O ile też osoba, która taki temat podejmie, będzie zaangażowana na tyle, by jej emocje przekładały się na interesujący materiał literacki.

- OK, ale jaka w takim razie jest przyczyna znieczulicy młodej literatury na realne, codzienne problemy młodych ludzi?

Wydaje mi się, że trudno mówić o znieczulicy. Literatura, dla mnie, jest jedną z ostatnich dziedzin sztuki, które nie uległy totalnemu skurwieniu. Mówiąc o skurwieniu, myślę o pójściu na łatwiznę i schlebianiu tanim gustom, które służą wyłącznie nakręcaniu sprzedaży. Oczywiście, żeby było jasne, książki są także towarem, który należy promować i sprzedawać. Literatura nie jest jeszcze polem takiej walki, ponieważ zyski z niej nie przekładają się na miliony złotych. Kapitalizm na tym polu dopuszcza pojawienie się tworów autentycznych, czy pisarzy prymitywistów (przyznam, że odwiedzając duże księgarnie, miewam wątpliwości, co do takich tez).

Pisarze mogą pozwolić sobie na pisanie o rzeczach, które nie są, jeżeli chodzi o zysk, wymierne rynkowo. A zatem znieczulica, o ile takowa rzeczywiście istnieje, nie jest podyktowana wymogami rynku, a być może tym, że po prostu nikt o tych problemach nie chce pisać, włączając to także samych młodych. Dla mnie pisanie jest czymś w rodzaju, posłużę się Jungiem, kompleksu autonomicznego, który pojawia się w pewnym momencie życia domagając się wyjścia na światło dzienne. Moją rolę, jako pisarza, jest zadanie akusзера. Być może owe wytwory struktury osobowościowej nie są w pokoleniu młodych pisarzy na tyle silne, by decydowali się je ujawniać?

- Być może tak, ale dlaczego polskim pisarzom nie udaje się (albo się nie chce) spożytkować tak atrakcyjnego - z pozoru - materiału na książkę, jak realne problemy młodego pokolenia? Pokolenia, które nie może się po studiach odnaleźć w nowej rzeczywistości i zasila zastępy bezrobotnych albo robi za grosze to, czego za parę miesięcy będzie szczerze nienawidzić.

Wrócę po części do odpowiedzi na poprzednie pytanie. Literatura dla mnie nie jest programem, który rozgrywa się na linii – jesteśmy młodzi jest ciężko więc jesteśmy zobowiązani pisać o własnych problemach. To nie jest autentyczne. Każdy pisze to, co chce napisać. To jest bastion wolności, na który nie można robić zamachu przy użyciu jakiejś tezy. Osobiście piszę o tym, co mnie dotyka i co najczęściej jest mi bliskie, co znam z autopsji, co czasem boli, czasem wywołuje frustrację, a czasem śmieiesz. Nie przystępuję do pisania książek z narzuconą ideą. Temat młodych, który nie mogą odnaleźć się w rzeczywistości, jest, oczywiście, bardzo atrakcyjny. Często problemem młodych twórców jest jednak zbytni autotematyzm, wręcz egoistyczne podejście do opisywanego zjawiska.



Powstają zatem teksty dotyczące problemu niezrozumienia, świadczące o dużej wrażliwości autora, jednak banalne, mówiące o rzeczach, które każdy gdzieś tam podczas życia strawił i zapomniał. Młodość, jak wszystko w życiu, jest chorobą, która kiedyś mija. Myślę, że jednym z kluczy, by taki temat dobrze opisać jest oparcie się o klasyczne struktury inicjacyjne, z którymi możemy spotkać się na przykład w mitach. Czasami zdarza mi się, że recenzuję teksty młodych twórców. Zazwyczaj moja rada jest jedna: napisać krótki tekst, który będzie miał wyraźną linię narracyjną. Wiem, że w moich ustach – czyli kogoś, kto od fabuły ucieka niemal programowo – nie brzmi to przekonywająco, ale warto spróbować napisać fabułę, choćby dla ćwiczenia. Dwa: warto ją wzbogacić nie tylko o treści wewnętrzne, wynikające z własnych przeżyć, ale też o doświadczenia innych ludzi. Tekst staje się uniwersalny, wielopłaszczyznowy.

- A jak myślisz, co sprawia, że nowa rzeczywistość dla młodych to czasem poprzeczka nie do przeskoczenia? Jak wspominałem młodość to ciężka przypadłość, niektórzy bardzo źle ją znoszą, idą na łatwiznę, godzą się z brzydotą i chamstwem, a nawet zasilają szeregi ciemniężycieli, których jeszcze niedawno obrzucał błotem. Życie to energia, z którą nie jest łatwo dać sobie radę. Zwłaszcza do twórcy, czyli osobnika wrażliwego. Ludzie z mojego rocznika, koledzy z Nowej Huty, umyśli niezwykle inteligentne i zdolne, przy jakich nie śmiałbym nawet postawić swoich tekstów, zasilili w większości kręgi lokalnych alkoholików. Może zabrzmi to nieco śmiesznie i bajkowo, ale tylko walka i konsekwencja w realizowaniu założonego celu mogą doprowadzić do sukcesu, który niekoniecznie mierzy się sprzedażowo, ale też zadowoleniem wewnętrznym.



- A główne bolączki młodych? Co jest z nimi nie tak? Jak myślisz, co im najbardziej doskwiera?

Przyznam, że trudno odpowiedzieć mi na to pytanie, jako że znajduję się w momencie przejścia pomiędzy młodością, a dojrzałością i moje postrzeganie świata jest na pewno diametralnie różne od ludzi urodzonych kilka lat później. Domyślam się jednak, że boli pewnie rzeczywistość. Osobiście lubię Polskę, jest na dzień dzisiejszy jedynym miejscem, w którym mógłbym rzyć (na pewno podczas miesięcy letnich), ale bywa, że okoliczności przyrody w tym kraju załamują. Nie chciałbym wyjść na kogoś, kto pała sentymentem do przeszłości, ale mam wrażenie, że współczesność to ciężki kawałek chleba. Brak jakichkolwiek wartości, hipokryzja, materializm, rozpad. Dla umysłu młodego, idealistycznego, jest to nie lada wyzwanie.

- Pisarz zaangażowany - to brzmi dumnie?

Nie dla mnie. Jak wspominałem literatura, sztuka, nie powinna kierować się modą, polityką i nastrojami społecznymi, czyli oczekiwaniami. Twórca powinien być wolny i realizować przede wszystkim swój program. Andrzej Stasiuk powiedział kiedyś, że wolałby się zesrać niż napisać książkę zaangażowaną. Na co mój kolega, krytyk Grzegorz Jankowicz wysłał mu pampersa, na wszelki wypadek, gdyby kiedyś coś w tym guście popełnił. Ta anegdota oddaje w pewnym stopniu moje nastawienie do sprawy. Do założenia, że pisarz musi być zaangażowany. Owszem, ale w momencie, kiedy on tego chce.

- Czy "Zwał" (przez wzgląd na jego potencjał krytyczny) można by wpisać w nurt literatury zaangażowanej?

Tak. Myślę, że tak. "Zwał: jest produktem mojej głębokiej frustracji, z jaką borykałem się podczas młodości (do trzydziestki). Po studiach ekonomicznych, z dwoma fakultetami, chory wręcz z nienawiści do wszystkiego, co kojarzy się z ekonomią, sprzedażą, podażą, przez kilka dobrych lat tułałem

mówi o problemach konkretnego czasu bez epatowania wielką polityką. Widz czuje wielkie zło, które kryje w błocie prowincji, nie jest to jednak temat numer jeden, narracja nie opiera się na opowiadaniu, jak to ciężko było za komuny. Widz, odbiorca, czytelnik sam wyciąga odpowiednie wnioski. Jeżeli daje mu się kawę na ławę, odkłada lekturę, ponieważ zna to z codzienności. Z drugiej strony wszystko jest kwestią odpowiedniego pokazania tematu. W sztuce, literaturze, nie ma gotowych schematów, guziczków, które po naciśnięciu wypluwają arcydzieło.

- Być może jest tak, że pisarzom podejmującym próby interwencji literatury w tkankę społeczną (np. proza skupiona wokół „Ha! art-u”) po prostu brakuje dystansu i zapomnieli o sile groteski i krytyki podszytej ironią, a zainwestowali w grę w śmiertelnie poważny stosunek do powołania literatury?

Ostatni numer „Ha!art-u” był w bardzo małym stopniu literacki, literatura była tu wręcz papierowym dodatkiem do pisma poświęconego przede wszystkim sztuce, czy strukturalizm sztuki powodującym. Powiem szczerze, że trudno mi teraz powiedzieć, co oznacza termin „proza skupiona wokół „Ha!art-u”. Pisarze w wydanej ostatnio przed „Ha!art” antologii „Wolałbym nie” publikują i są związani z różnymi wydawnictwami. A jeżeli chodzi o brak dystansu, kto wie, może te kilka lat spowodowało, że zmielili styl i opowiadają teraz o problemach, które w tym konkretnym momencie czasu wydają się być dla nich istotne?

- Ale czy wiemy właściwie, o czym mówimy? Bo przecież 1200 to daleko idące uproszczenie, więc czy jest jeszcze jakkolwiek sens mówić o takim pokoleniu? Bo może raczej jest tak, że skoro roczniki 70. (nazywane swego czasu pokoleniem 1200) już się podorabiały, a 80. zarabiają o te 1200 więcej – mimo kryzysu – to mówienie o czymś podobnym jest absurdalne?

Przyznam, że nie pałam miłością do publicystyki, nie czytam gazet, nie oglądam telewizji i od kilku lat jestem poza strukturami związanymi z pracą i zarabianiem 1200, czy 2400, co nie znaczy, że moja kura znosi złote jajka. Staram się robić to, co lubię i najlepiej jak umiem. I jeszcze raz powtórzę, jeżeli ktoś chce mówić o takim czy innym pokoleniu, to jego rzecz. Najważniejsze jest to, żeby dobrze się efekt takiej pracy czytało.

- Czy do młodych pasuje jakakolwiek pokoleniowość?

Osobiście nie stawiam się w jakimś konkretnym pokoleniu i nigdy nie lubiłem podobnych zabaw. Nie ma to tak naprawdę żadnego znaczenia. Literatura, sztuka, nie ma wieku. Dobra książka może zostać napisana przez nastolatkę, jak i człowieka wiekowego, starca. Jakie ma to znaczenia, w jakim znaleźli się pokoleniu? To już nie te czasy, nie ma tak silnych antagonizmów jaki powiedzmy opozycja Romantyzm-Pozytywizm.

- Dostrzegasz jakichś dobrze rokujących pisarzy młodego pokolenia, czy może także ich dopaść syndrom słabej polskiej prozy, z którego się nie wywiną?

Przyznam się szczerze, że nie znam takiej prozy. Co wcale nie znaczy, że nie chciałbym poznać. W przypadku mojego czytelnictwa wszystko opiera się na tym, co zostanie mi podesłane przez wydawnictwo, co polecane przez znajomych krytyków. Niestety nie mam możliwości, by zagłębiać się we wszystko, co pojawia się na rynku. Podobnie, nie jestem znawcą literatury pisarzy starszego pokolenia. Co wcale nie znaczy, że w obu tych przypadkach nie ma rzeczy wartościowych. Jestem więcej niż przekonany, że takowe są, ale trafić na nie, to jest też kwestia odpowiedniego momentu w życiu.

- A może szansa w poezji?

Niestety nie czytam, przynajnie się do tego ze skruchą. Poezja jest bardzo piękną sztuką, ale pozornie łatwą do uprawiania i dlatego bardzo rzadko trafia się na coś wartościowego.

- Co miałbyś - na koniec - do przekazania reprezentantom pokolenia 1200 brutto, o ile ci jeszcze nie zniknęli z powierzchni ziemi? (I o ile masz cokolwiek – i komukolwiek - do przekazania?).

Staram się nikomu niczego nie przekazywać. Unikać moralizatorstwa i nauczania. Staram się praktykować relację, która jest interakcją.

- Spoko. To chyba dobry azymut. 1200 razy dzięki za rozmowę.

MIROSLAW MARCOL

rocznik:1978

zawód: magister inżynier Elektronik
pracuje: specjalista ds. zarządzania programami i projektami, wykładowca, grafik komputerowy, webdesigner i fotograf
publikacje: Tomik VULGARIS AUANTRA, czasami Prasa Literacka, częściej internet - poezja.marcol.art.pl

PRZYWRACANIE SYSTEMU

dla PC

Załataj dziury, nie wciskaj o pomoc, poprawki same zakotwiczą w porcie. Miejsce sieciowe, ale bez połowów, więc przelej konto, a dam ci diagnozę.

Wstępnie anuluj, ufaj bez pasjansów i szybko pakuj niebezpieczne teczki. Zaciskaj pasek, raport jest pod palcem. Aktówka milczy smutkiem starej kości.

Rozdane karty poprawią kontrasty, pocztą przyniesie dobre inne czasy. Zarządzaj treścią, dodaj krótki opis - Wiersz polecenia korzysta z klawiszy.

Do ciężkich zadań używaj saperów, będziesz wolniejszy, gdy zrobisz to szybciej. Unikaj szpiegów, zabijaj procesy, w cokolwiek wierzysz udostępnij stratę.

OSZCZĘDNOŚCI

- Jak praca?
- Dobrze, tylko mi się odkłada.
- Na koncie?
- Nie, o tu – pokazał na boki i brzuch.
- O – zachwycił się.

ŻÓŁTE KARTECZKI

Przyklejane żółte karteczki liżą monitor, jak głodne dziecko szybę sklepową, jak napalony facet kurwetę. Żółte karteczki, jak supeł na trąbie słonika sklerotyka. Była prawie ósma rano i biuro dopiero zaczynało się budzić, więc z nudów zacząłem czytać, co na tych żółtych przypominaczach:

- 1-wersja angielska – miałem zrobić pewnie jakieś tłumaczenie jakiegoś ważnego dokumentu,
 - 2-XZ089, XZ086, XZ092 – liczby, które w tym momencie przestały mieć znaczenie; być może parę miesięcy temu coś miały mi mówić? teraz XZ poszło w górę i jest ich ponad 260, a więc nie martwię się o tamte – to już historia,
 - 3-PPK – nawet nie wiem co to znaczy, co to miało znaczyć?, sprawdzić XZ112 – też już historia,
 - 4-Pan Filip, 141, 121 – mnieiam, że także rozchodzi się tutaj o XZ, ale też już mnie to dzisiaj nie obchodzi, telefony jakieś – patrzę, ważne – jeden do Młodej, drugi do SPP, zostają,
 - 6, 7, 8. nawet nie czytam.
- Do kosza, ale należy pamiętać, że monitor oklejony żółtymi karteczkami wygląda poważniej i sugeruje, że się coś robi, że się dzieje, że sprawy na głowie, znaczy na monitorze.

Wykolejeni

Tomasz Smogór

Rocznik 79, ur. w Kłodzku. Ukończył etnologię na Uniwersytecie Wrocławskim. Wiersze publikował w czasopismach: „Cegła”, „sZa-fa”, „Kozinynek”, „Fraza” (on-line), „Gazeta Kulturalna”, oraz w pokonkursowym tomiku „Poetycki Lombard”. Umieszcza swoje utwory także na portalu „Wyywrota”.

Jeszcze nigdy nie było tak realistycznie.

Kobieta mieszkająca przy torowisku wywiesiła bieliznę osobistą. W domu, który codziennie przeżywa trzęsienie nie dzieje się właściwie nic. Majtki, skarpetki i staniki muskają ułotne spojrzenia pasażerów. Wieczorem jeszcze przed zgaszeniem światel ona i on w łóżku nieruchomi śledzą wzory na suficie w obopólnym zobojętnieniu. I życie opada monotonna jak łupiny, że ciało leżące bezwolnie przy torach nie zwraca uwagi. Obcy z sąsiedniego miasta powiadają, że to wstępna faza śmierci.



MACIEJ GIERSZEWSKI

Rocznik 75; poeta, były redaktor naczelny „Pro Arte”. Wiersze publikował m.in. w: „Kresach”, „Studium”, „Kwartalniku Artystycznym”, „Pograniczach”, „Toposie”, „Czasie Kultury”, „Kursywie”, „LiteRacjach”, „Lampie i Iskrze Bożej”. Opublikował arkusz poetycki pt.: „podrabiane przepaście” (Brzeg 2003), debiutował tomem wierszy pt.: „Profile” (Stowarzyszenie „Portret”, Olsztyn 2006). Prowadzi antologię oniryczną: www.outremer.blog.pl. Mieszka w Poznaniu.

Jutro jest niepewne, niepewne bardziej niż wczoraj.
Cały dzień byłem przynębiony.

Cały dzień czulem się podle. Niewiele rozumiejąc,
chciałem odmienić swój los, przechodząc od scenki
do scenki, żwawo.

Cieężko uwierzyć: dziecięce obrazy zdechły.
Teraz codziennie rano przed lustrem wiązę krawat.
Magia korporacyjnych instrukcji i procedur (Kto je czyta?).

Słowa i piasek, morze piasku, który zalewa mi usta,
oczy też i uszy również.

Chociaż szufluję, przerzucam go nad sobą,
bez końca
zsuwa się w dół, zasypując dobre chęci.

Mam wrażenie, że stoję w miejscu albo i gorzej,
że się cofam. Wiem,
jest to złudne rozpoznanie,

spisuję to jednak, choć wolałbym się zapisać
do Partii Obywatelskiej lub Partii Boga. Panie,

gdzie jest mój dom?

Zjazd

Niby koniec, a zostało kilka pytań bez odpowiedzi. Siedzę w War-szawie na szkoleniu. Nic nie rozumiem z tego, co mówi miła pani z działu marketingu. Nie łapię różnicy między klientem zmigrowanym a zintegrowanym, ani rozróżnienia na OLD i STO. Oczywiście chciałbym być teraz gdzie indziej, ale to aż nazbyt oczywiste.

Mógłbym się sobą zająć, tak jak radzisz, jednak ręka, mimo wcześniejszych przygotowań, boli od pisania. „Nie ważne, to czego nie jestem pewna, ważne, że wiem.” Wymierimy się miastami. Za-fascynowany patrzę na bliźnę na jej prawym przedramieniu, a ona się czerwieni i ubiera bluzkę z długim rękawem.

✱ JACEK BIERUT ✱

NIC O MNIE BEZE MNIE

Rok urodzenia: 1964
Miejsce zamieszkania: Wrocław
Autor czterech książek, dwóch powieści ("PIT" i "Spojenia") i dwóch tomów poezji ("Igla" i "Fizyka"). Laureat nagród im. Kazimierzy Włakowiczówny i Fundacji Kultury. Autor wielu recenzji i szkiców krytycznych. Były nauczyciel, polonista.

Tysiąc dwieście brutto, słyszałem o tym. Nigdy nie zdecydowałem się zatrudnić nikogo za tę stawkę, ale też wyraźnie trzeba to powiedzieć, to żadne gnojstwo tak zatrudniać, bo ile jest wart człowiek?

Ten zatrudniający się u kogoś jest wart dokładnie tyle, za ile sam się decyduje sprzedać na godziny, dni, tygodnie i miesiące (aż strach ciągnąć to dalej, ale to się zwykle dalej ciągnie), i (!) dokładnie tyle, za ile ktoś go na tych warunkach zechce kupić. Swoistego gnojstwa można się chyba tutaj doszukiwać gdzie indziej. Autognojstwa. Bo po co komuś to tysiąc dwieście brutto miesięcznie? Po co komu tyle kasy i już nic więcej? Naprawdę można pożyć trochę bez tego, mając w zamian każdego dnia sporo czasu na różne myśli, obserwacje, plany i działanie, i w końcowym rozrachunku szansę na coś znacznie więcej.

Tysiąc dwieście brutto polega zdaje się na tym, że trzeba wstać wcześniej rano, zrobić wokół siebie to i owo, ale raczej bardzo niewiele, i pędzić wykonywać to i tamto, zazwyczaj dużo więcej niż jesteśmy w stanie, i w dodatku jakieś nudne byle co. W międzyczasie starać się trochę poobijać, poobrabiać tylek swojemu tysiącdwieściebruttodawcy, odwdziaczyć mu się pięknym za nadobne, czyli okraść go bez konsekwencji, jeśli tylko będzie na tyle głupi, że nam to umożliwi, a potem wrócić niemal na czworaka do swojego wynajętego kąta lub nie daj Boże do mamusi i tatusia, zjeść coś (ale co za to da się kupić?), z braku środków i chęci na myśli i ich konsekwencje zabrać się za odpoczynek polegający na puszcze piwa i pooglądaniu seriali, i zasnąć nie wiadomo kiedy z takim samym nieszczęściem albo nawet bez niego (bo kto by nas zechciał, takiego lub taką?). I w ten sposób

KUBA WĘGRZYN

Rocznik 83, ur. w Nowym Sączu, specjalista ds. IT, informatyk z zamilowania i z nienawiści. Stworzył system komputerowy, na którym opierają się strony ABW. Tworzy programy dla miejskich koszy, na ciele, na niby, na zaparowanej szybie autobusu, na odwrotnej stronie ławek na uczelni, na drzwiach ubikacji, na brudnych szybach samochodu. Jego biznesy są ulotne.

FELIETON

kalendarze, kwartał gratis!
kredyty długoterminowe
świeże mleko, data ważności
na twarzy ekspedientki
kursy językowe,
praca za granicą
szkoła tańca współczesnego
przygotuj się wyjeżdź zarób wróć baw się
przygotuj się wyjeżdź zarób wróć baw się

określić się w czasie
zapisać do grupy
znaleźć sobie przestrzeń
kawałek miasta, własny asfalt
na przestanku nie spotkać byłej dziewczyny
w towarzystwie rozwrzeszczanych koleżanek
w autobusie móc usiąść
nie czuć się zmieszanym

transparenty, bilbordy, ulotki
zwierciadła, lustra, puderniczki
ekrany
reklamy
ankiety

to nie ty oglądasz telewizję
to telewizja ogląda Ciebie



BRAWO

brawo
potraficie już włączać telewizor,
odbierać elektroniczną pocztę
i wytłumaczyć obcokrajowcowi drogę po angielsku
brawo
nauczyliście się dobierać sobie
poglądy do koloru skarpetek
i zainteresowania do czasu antenowego,
do czasu
brawo
macie więc podstawy by trwać
w systemie powiązań strukturalnych
rola
funkcja
status
stratyfikacja straty fikcja akcja
kożyści real wakacje
kimżeś jest poza
matką hydraulikiem górnikiem
blondi17, uczniem klasy ce, europejczykiem

dzieciaku postmoderny

OPOWIEŚ RUCHOMA I PRZECHODNIA

Dla K...

...w tej kuszącej figlarnym rowerkiem widocznym z okien dwunastki przecinającą akurat Pietrynę. Tam ich wypatrzył autor. Siedzieli przy jednym ze stoliczków popijając jakąś herbatę. Dwudziestokilkulatki rozmawiający ze sobą.

Słuchaj, tutaj, kołnierzyk Ci się podwinął – powiedział – poprawię to, dobrze. Właśnie kończę pierwszy rozdział, wiesz? Trochę czasu mi to zajęło, ale będzie dobrze. Ładnie wyglądasz, wiesz. Nie możemy w weekend pojechać do twojej siostry, mam pracę. Sorry, wiesz. Będzie dobrze. Tak. Zamawiasz jakąś herbatę, nie wiem czerwona, czarna, zielona. To miłe, co mówisz. Wiem. Dobra ta herbata, wiesz. Ciekawe, co to? Dobra ta herbata.

Ten dialog mógłby wyglądać inaczej, mogliby oni w tej chwili rozmawiać na temat ostatnio przeczytanych książek. Tematem mogłaby być także jej praca magisterka, którą wkrót-ce miała obronić. Mogliby rozważać na temat problemów polskiego rolnictwa, czy nawet wdawać się w klasyczną dyskusję podejmującą odwieczny problem – ilu diabłów mieści się na głowce od szpilki.

W pewnym momencie i tak musiałaby już iść. Zostawiła go, pocałowała w policzek – cześć Marcin, do następnego razu, kiedyś tam pa. Te słowa i jej zachowanie mogłyby znaczyć, że nie są parą. Ale autor mógłby się mylić, mógłby pomylić się w każdym z możliwych momentów. Bo oto w herbaciarni mogło spotkać się brat z siostrą, a obserwator mógłby myl-nie zinterpretować ich rozmowę na temat przeciekającego bojlera, którego trzeba zawieść do spawania. Mógłby to być spotkanie biznesowe w sprawie nowej reklamy w me-diach albo rozmowa sprzedawcy ubezpieczeń z rozżaloną klientką.

Ostatecznie tych kombinacji mogłaby być nieskończona ilość. Jednak akurat autor wybrał tę jedną, on i ona, chłopak i dziewczyna, banal nad banałem, romantyczna storyline. Siedzą w herbaciarni i dyskutują nad tym, że on w weekend nie może z nią jechać do siostry, bo pracuje. Akurat z HRK otrzymał ofertę pracy. Absurdalnej pracy, w której będzie musiał całą sobotę i niedzielę paradować po ulicach Łodzi w bezsensownym przebraniu.

Dla K...
© 2008 Marcin Balczewski

Marcin Balczewski
Rocznik 81, ur. w Łodzi, polonista, kulturoznawca, pedagog. Autor ponowoczesnej powieści „W poszukiwaniu straconego miejsca” (2002). Prozę publikował m. in. w „Lampie i Iskrze Bożej”, „Portrecie”, „Pograniczach”, „Ricie Baum”, „Toposie”, „[fo:pa]”. Współpracownik „Zabu-dowy Trawnika” i „Puzdra”.

“Jedną piątą życia
będę czekał na mieszkanie”
Jacek Bierezin – Sezon w Piekle

CZECHOWICZ

Lublin nie jest jak Dublin.
Lublin jest jak filia w Lublinie.
Lublin jest jak czcionka Times New Roman.
Lublin jest jak Teatr w Budowie (1961–
dwa tysiące, już na pewno nie dziewięć).

Lublin jest jak walkover. Wystarczy
się przejść.

Tu szyld “odzież zachodnia”
jeszcze coś
znaczy.

Kandydat Czerniak lubi “literaturę
Umberto Eco” i “poezję Marka Hłaski.”
Czytasz coś takiego i podejrzewasz
dywersję konkurencji.

Lublin jest jak głosowałem
i znów jestem
w mniejszości.

Lublin jest jak kraina
mlekiem i miodem
z uszu płynąca.

Lublin jest jak klisza, choć to cyfrowka.
Lublin jest jak kalka, choć to wydruk.

Lublin jest jak pleonazm.
Lublin jest jak wydmuszka.
Lublin jest jak Białe Redsy,
proszę.

Lublin jest jak cytat:
“Obiecał,
że nas jeszcze
za życia
odwiedzi.”

Lublin jest jak drugi cytat:
“Odludne zatoczki
przyciągają gości
z całego świata.”

Lublin jest jak trzeci cytat:
“Wyższa Szkoła Nauk Społecznych
z siedzibą w Lublinie
ogłasza nabór na kierunek:
Kosmetologia.”

Lublin jest jak udry z łachudrą.
Raz piszę jakbym sklep z dewocjonaliami
prowadził, raz jakbym słowa do dyktanda
dobierał.

Lublin, jak twierdzi Gośka,
to jednak prowincja,
jeśli w serialu Plebania
jest metropolia.

Lublin jest jak kredyt oddłużeniowy,
altanka śmietnikowa, klawisz
imitujący dęciaki i inne
półśrodki zaradcze.

Lublin jest jak Mycie Rąk 50 Groszy.
Lublin jest jak wiem, że nie zabrakło.
Lublin jest jak wie, że jednak mam.

Lublin jest jak rata miesięczna.
Dwudziestoparoletni kawaler
w trzydziestoletniej kawalerce,
kupionej za czterdziestoletni kredyt.

Lublin jest jak siedemnaście lat
mieszkałem na parterze. Nic dziwnego,
że podmiot liryczny ma lęk wysokości.

Lublin jest jak bezdzietny,
choć podtatusiały. Dziadowski,
choć nie jest nawet ojcem. Zdubowany,
zdublowany, zmorzony,
zmożony.

Lublin jest jak pełen asortyment.
W wózku sklepowym wózek
dziecięcy. W wózku sklepowym,
w wózku inwalidzkim.

Lublin jest jak wyszedł z domu
i nie wrócił.

I jest jeden zbuk.
I cały lud obkupiony.
I na wieki wieków
zamęt.



Bartosz Wójcik
Rocznik 78; autorytarny czytelnik, nieczytelny autor. Filolog tu i tam;
gadula w jamajskocentrycznym sound systemie Roots Defender
(www.rootsdefender.pl).

A POET'S WORDS

Through gates of grey I made my way
no bail on this redemption day
And so I'm made to stand in line
and than to sit and than to sign
And reluctantly they invite me
to dine
on micro meal with no appeal
more reluctantly I break the seal
but before I've had the chance
to eat
a faceless voice barks
"on your feet"
and bottom inspectors
like funeral directors
probe naked behinds with their
metal detectors
and as they sing and cliches
swing
I'm dispatched to package to
the wing
and at the top of the end of the
stairs
I'm reunited with my dodgy
chairs
my second bunk my ancient
isles
those funny little faces those
ancient smiles
so thanks for the tea, the
chips, the peas
the bravest jangling of your Pelen
bloody keys
and while you work I'll take my
ears
and ponder on life's many
ironies
the most profound of all of
these
being imprisonment
chimpanzees

ALAN SMITH

Alan Smith (znany jako Niedźwiedź Brytolski)- poeta, zmarł 19. listopada w wieku tylko 46. lat. Były żołnierz, zamieszkiwał schronisko dla bezdomnych na Jamaica Street niedaleko Stoke Croft, znany ze swojej obecności na ulicach miasta. Recytował swoje wiersze w zamian za parę niepotrzebnych monet albo w zamian za poświęcony na ich wysłuchanie czas.

tłumaczenie: Krzysztof Robert rbanowicz

SŁOWA POETY

Bramami szarości przecierałem ścieżki
bez kaucji w dzień ułaskawienia
Nauczyłem się stać
w kolejce
siadać i składać podpis
W końcu zaprosili mnie
na obiad
z mikrofali
z niechęcią rozrywam pieczęć
na liście
zanim miałem szansę coś
zjeść
głos bez twarzy warknął
"Padnij"
A inspektorowie dupy-
dyrektorowie pogrzebu
grzebali mi w niej
metalowymi detektorami
śpiewając banalne piosenki
podrygując przy tym w takt muzyki
Raport wojenny
przesłany
Na szczyt końca
schodów
Znów tożsamy z chyboczącymi
krzesłami
i używanym rozkładanym tapczanem -
wyspami ostoi
zabawne uśmiechy
starożytnych twarzy
dzięki za herbatę,
frytki i groszek
brawury łoskot
klucze do waszych mieszkań
kiedy będziecie pracować zabiorę swoje
uszy
i rozważę ironię
życia
najgłębszą ze wszystkich
tych
być uwięzionych przez
szympansy

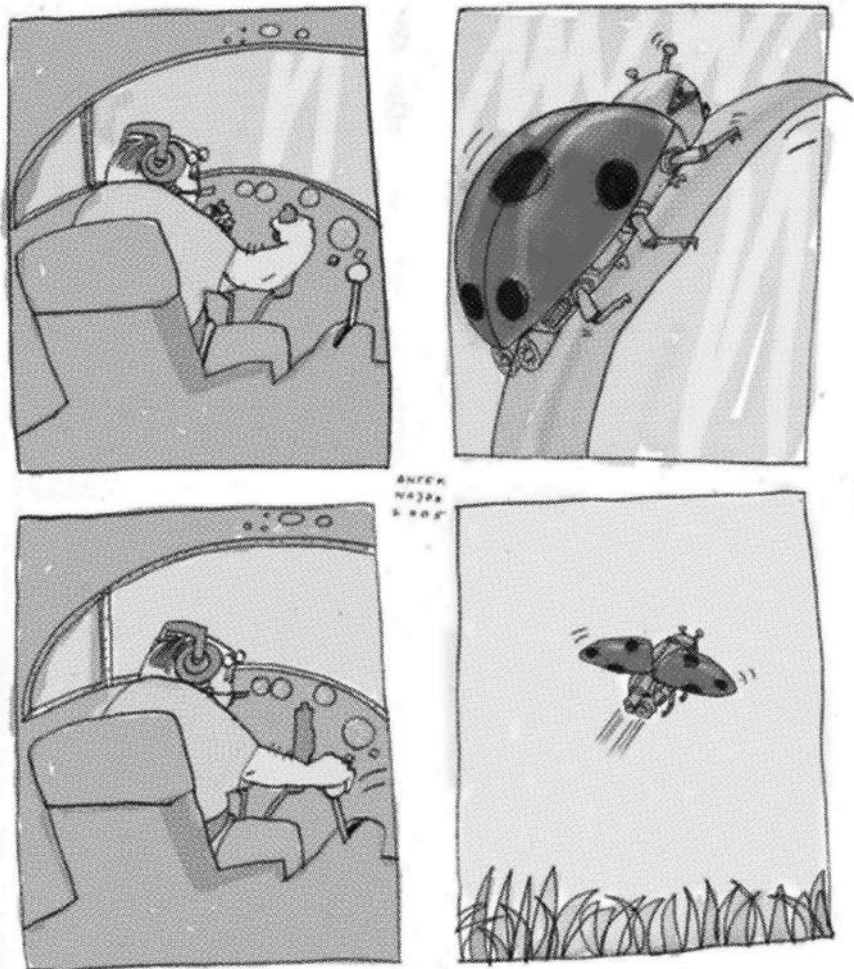


fot. Wiśnia

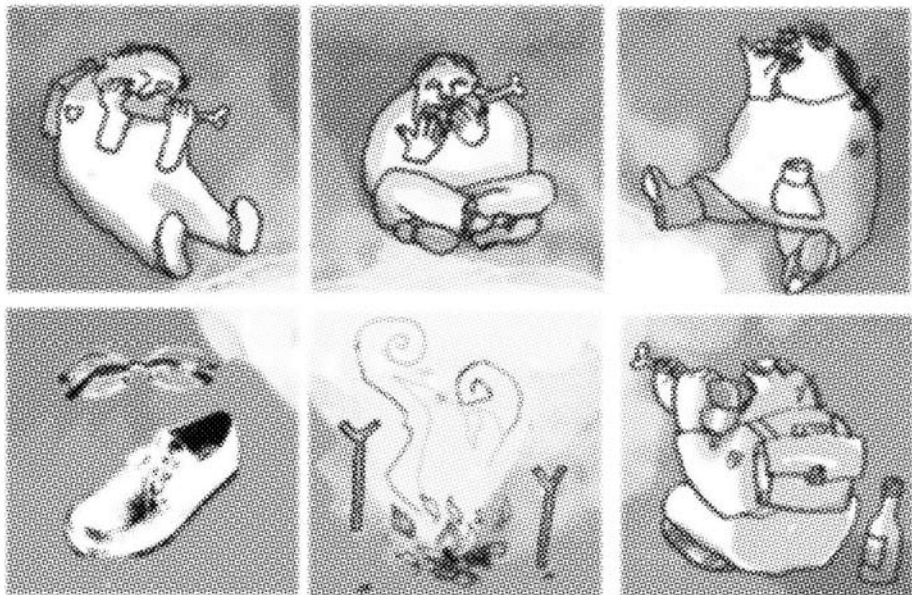
ZAPRASZAMY NA FESTIWALE

PODWODNY WROCLAW 11-13.06.2010

ZAPRASZAMY NA SCENĘ LITERACKĄ
[HTTP://WWW.PODWODNYWROCLAW.COM/](http://www.podwodnywroclaw.com/)
WROCLAW BROWAR MIESZCZAŃSKI



Jak dorosnę-chciałbym pracować w biedronce.



Nasz wychowawca był bardzo dobry.

Festival Wysokich Temperatur

15.05.2010

ZAPRASZAMY NA FESTIWAL ORAZ WARSZTATY
WYPLANIE CERAMIKI, DMUCHANIE SZKŁA, ODLEWANIE ŻELIWA I BRĄZU.
[HTTP://WWW.FWT.WROCLAW.PL/](http://www.fwt.wroclaw.pl/)
WROCLAW, UL. TRAUGUTTA 19-21
OGRÓD AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH

14 znowu zima, 2009

Rita Baum

fotografia, literatura, sztuka, społeczeństwo

Kobiety

cenę
12,50 zł
(w tym 20% VAT)

ISSN 1439-853X
nr indeksu 368123

Kupisz
w Empikach
i salonach
Ruchu



Z OHRÁZJI DNIA HOBIET



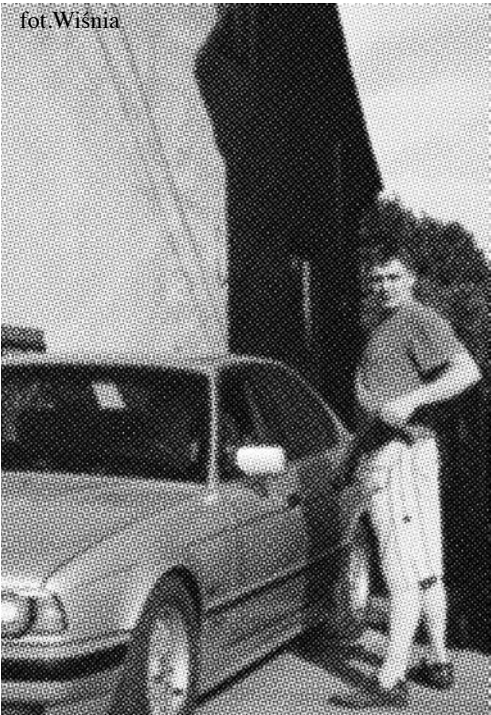
maiar

1% PODATKU Z PEŁNĄ KULTURĄ

3000 NA GODZINĘ

PRAWIE-REPORTAŻ

Lukasz Plata
Rocznik: 80, absolwent filologii polskiej,
Mieszka we Wrocławiu.



Pracownik ochrony przestaje się uśmiechać do swoich myśli, kiedy zauważy, że jego uśmiech został odwzajemniony. W takiej sytuacji łatwo o pomyłkę, bo co może wiedzieć przypadkowy klient o myśli, ku której wyrwa się w tym momencie cała uwaga pracownika ochrony? Ta przypadkowa wspólnota zniechęca go nie tyle do uśmiechania się, ile do samego myślenia, które, zamiast stwarzać przyjemne alibi dla niekończącego się spaceru z radyjkiem, zdradza jego niedojrzały stosunek do pracy. Z czego wynika kolejne nieporozumienie: pracownik nie przestaje się uśmiechać, jest w końcu pracownikiem ochrony, nie może sobie pozwolić na łatwą dezercję, to jasne; lecz w takim razie i klient nie przestaje się odwzajemniać, i tylko przedmiot uśmiechu po cichu przechodzi na tego drugiego, aż znieśmaczony pracownik lapie się na tym, że uśmiecha się do nie swojej myśli. Podobne sytuacje w życiu są w stanie podkopać kruchy spokój ego, ale w przypadku pracowników ochrony rzecz nie jest taka prosta.

Do obowiązków pracowników ochrony należy pokochać regulamin, a ten wcale nie chce dać się łatwo pokochać. Toteż nie obchodzi się bez walki. W pierwszym rzędzie psychologicznej, bo powiedzmy sobie jasno: na swój służbowy uniform pracownik ochrony patrzy z największym wstrętem, dlatego – poza godzinami roboczymi – unika jakiegokolwiek z nim kontaktu, co oczywiście wyklucza pranie. Nie wspominając o prasowaniu. Regulamin patrzy na to wszystko karząco z wysokości przemysłowych kamer, przyczajonych wewnątrz czarnych rybich żręnic pod sufitem. Rybie nerwy przesyłają obraz za czarną szybę na końcu labiryntu korytarzyków, gdzie rozleniwieni 24-godzinną „służbą”, jak to nazywają, inni pracownicy, przy pomocy dżojstików i systemu połączonych monitorów, zaglądają dziewczynom w dekolt i użębie. Jedna pani miała kiedyś niedopiętą bluzkę, stała przy ladzie i zjadała hamburgera, a zamek zsuwał się coraz niżej z każdym kęsem, obnażając jej wilczy apetyt i różową otoczkę sutka. Chłopcy i dziewczęta mają dwa tygodnie na zgranie sobie co bardziej ucieśnych kawalków na pendrive’a. Potem zastąpią je inne obrazki, taka procedura.

Pracownik ochrony zdaje sobie sprawę, że jest doskonale widoczny w swoim mundurku, rozumie też, że skoro dopiero co jego podwójny uśmiech zdemaskował zwykły amator, nie powinien wystawić swojego braku zaangażowania na widok licencjonowanych kolegów z zacięciem telewizyjnym. Dlatego stara się jak najmniej czasu spędzać w zasięgu działania dżojstików, co wcale nie jest łatwe. Powoli wycofuje się z sektora 7 w stronę zacisza toalet, podkrađa zaprzyjaźnionym hostessom kilka czekoladowych złotych denarów, wychodzi zza rogu, pogodnie spogląda przed siebie, a tam – Murzyn. Ma sinoszarze plamy na twarzy, przerzedzone, tu czarne, tam białe kępki włosów, długie, srebrne paznokcie i obtłuszczone spodnie. Niby żadna wielka rzecz, Murzyn w Polsce, niechby i w Centrum. Ale Murzyn-kloszard? Wystrzępiony, niewysportowany i przekrwiony? Murzyn-bezdomny, wciągnięty na listę społecznych kosztów transformacji jak na pokład amerykańskiego statku? (Dokładnie tak myśli, bo ma coraz większą skłonność do nieumiarkowanych zdań). Brudna, nieładnie pachnąca osoba w mgiele dezodorantów z Sephory, starannie powielona przez wypolerowane ciągi witryn, chodzący kontrargument dla bezliku manekinów i ich obsługi. Pracownik wie, że obecność Murzyna nie przejdzie bez echa, wietrzy w niej nawet osobiste niebezpieczeństwo, niemal czuje, jak miarowo rozszerza się soczewka kamery, zaglądając mu w siatkę nadgryzionych parówek i pokruszonych bułeczek. *Mamy go! Kto tam jest dziś na restauracji? Siódemka, zgłoś!*, prawie już słyszy trzeszczenie radia. Dlatego taktycznie wycofuje się z głównej alei, zmierzając w cień rozłożystych, dających wytchnienie rododendronów.

– Fajna, co? – Mhm...– pracownik ochrony sunie wzrokiem za wzrokiem kolegi, ale zamiast grzecznej aprobaty wychodzi mu bezradne pytanie. – Dobrze, że mam żonę – pauza. – Bo bym się zainteresował – dodaje nagle. – Zresztą, miałem już kilka propozycji – i tu już patrzy z jawnym wyczekiwaniem. – Taa...? A od kogo? – odpowiada zapraszająco nr 7. – A, od dziewczyn tu. O, od tej, widzisz? Kasa 48, przestraszona blondynka w opasce. Przed nią góra soczków, papierów, mąk, cukrów, proszków, pudełeczek, plasterków, bagietek, szmatek, i około osiem zniecierpliwionych osób. Pauza. – Ale ona mi się nie podoba. Zresztą mam żonę – na jego twarzy pojawia się łagodny uśmiech, a w ślad za nim siatka kilkudziesięciu linii łączących oczy, nos, usta. Ma efektownie nieuformowaną twarz podstarzałego dziecka, notuje w myślach nieco apatyczny pracownik. – I za młoda, bo ja – wypina lekko pierś – mam czterdzieści lat. Jednemu dzieciakowi spadł amerykański łód, drugi przejechał po nim butem. Pracownik ochrony zastanawia się, czy zgłosić to obsłudze. Ale Gruby nie daje za wygraną, i patrzy na niego z lekkim zniecierpliwieniem. – ...No co ty? Nie wyglądasz – postanawia zapomnieć o lodach. Tamten rozpromienia się. – No nie? Wyglądam na jakieś dwadzieścia. – No... raczej na trzydzieści – powątpiewa pracownik, ale szybko dodaje – Ale na czterdzieści na pewno nie. – Widzisz? Bo biorę takie tabletki – pokazuje palcem jakie (raczej małe) – przeciw starzeniu i na chudnięcie. Ty pamiętasz, jak ja wyglądałem w tamtym miesiącu? – Ja... pracuję tu dopiero dwa tygodnie. – Ty! – Gruby woła małego kolegę, który miją ich z uchem przy radiu, i lapie go za rękaw; kolega ma na rękawie inne naszywyki, bo mają tu w Centrum wewnętrzną konkurencję. – Ty widziałeś, jaki byłem gruby w tamtym miesiącu, nie? – No... rzeczywiście, coś jakby – szuka właściwego słowa – schudłeś. – No widzisz? – i patrzy zapraszająco. – No... a te tabletki od dawna bierzesz? – Od miesiąca. I zobacz, skoro w miesiąc są takie efekty, to nieźle będę wyglądał za pół roku, nie? Hehe – śmieje się szczerze i klepie po brzuchu.

Ale pracownikowi ochrony robi się smutno. Widzi Grubego na łożu śmierci, z zapadniętą piersią, wklęsłym brzuchem, z nieśmiałym i zapraszającym uśmiechem na wargach, z gumową twarzą bezzębnego niemowlaka, z wibrującymi pod powiekami obrazami wszystkich dziewcząt, dla których wciąż – mimo wszystko – pozostawał za stary. A trzeba wiedzieć, że nic tak nie wzrusza pracowników ochrony, jak

kiedy postanawia sobie zrobić przerwę. Oprócz kanapek, swój czas chętnie przeznacz na rozmyślania o regulaminie, Centrum i peryferiach, a kiedy mu się to znudzi, przypomina sobie wszystkie swoje miłości. Wprowadzony w liryczny nastrój, wymyśla sobie i zapamiętuje poetyckie sentencje i zdania. Raz na jakiś czas przelicza wypłatę. Zawsze wtedy dochodzi do wniosku, że wiele jeszcze godzin upłynie, za nim wychodzi swoje 1200 brutto. Skoro musi iść 200 godzin, żeby zarobić 1200 złotych, to każda godzina warta jest 6 zł. A ile to jest godzina chodzenia? Pracownik ochrony obliczył, że chodząc swoim zwykłym pracowniczym tempem, stawia 50 kroków na minutę, co daje 3000 na godzinę. W takim rozliczeniu wartość jednego kroku wynosi 0,2 grosza. Było to znacznie poniżej jego ambicji. Usilnie starał się zwiększyć wartość swoich kroków, a to wymagało istotnej zmiany w trybie obchodów. Dla uproszczenia rachunku, jako pierwszy wyznaczył sobie cel, aby każdy ruch jego nogi był wart nie mniej niż 1 grosz. Ale to oznaczałoby przesuwanie się wzdłuż witryn trudnym do obronienia tempem 10 kroków na minutę. Dlatego stara się jak najwięcej czasu spędzać w toalecie. Dzięki temu jego kroki – z każdym nie zrobionym krokiem – rosną w cenę.

Właśnie pracuje nad pomnożeniem zysków, przełykając kromkę z żółtym serem, i kolejny raz lapie się na małostkowości swojego podejścia, w którym wszystkie ewentualne przyjemności bycia sprowadzają się do jednej merkantylnej kwestii. Dlatego przechodzi do następnego wyzajawowego punktu, i próbuje zamknąć swoje doświadczenie w obrębie jednego celnego zdania. Przypomina sobie to, które ucieszyło go wcześniej: *Pracownik ochrony przestaje się uśmiechać do swoich myśli, kiedy zauważy, że jego uśmiech został odwzajemniony*. Przez kogo odwzajemniony? Przez myśli? Ale chyba nie myśli Grubego?, rechocze w duchu, ale zaraz karci się: nie tędy droga. To może o miłości... *Do obowiązków pracowników ochrony należy pokochać regulamin, a regulamin wcale nie chce dać się łatwo pokochać*. No tak, mruczy, ale co dalej? O! *Z pewnością za ułatwienie należy uznać nakaz kochania regulaminu w wyznaczonych godzinach, miłość od-do*. *Czy nakaz taki nie jest w istocie wstydliwą i skrywaną prawdą dotyczącą samej natury miłości, która zawsze jest od-do, i w tak wyznaczonych ramach domaga się całkowitego od-dania, do-pełnienia wszystkich stanowiących ją warunków?*

Siódemka, zgłoś, podskakuje nagle razem z radiem, gdzie jesteście? Przez chwilę się ludzi, że to nie do niego. Znów zapomniał ściszyć nadajnik. *Siódemka, zgłaszam* – odpowiada na drugie wezwanie – *Ponoć ktoś majstruje przy drzwiach ewakuacyjnych za toaletami. Idę sprawdzić* – dodaje chytrze: w najgorszym razie zagra na zwłokę. Ale radio się

Radio trzeszczy i pyta: *Siódemka, poradzisz sobie z nim, czy sam mam pójść?* A chuj wam w dupę. Już wychodzi! **Kszzz. To idź za nim, sprawdź czy nie wraca. Idę, idę. Kszzz. Murzyn patrzy osowiały, ale powoli rusza przed siebie, ściskając trójkę w garści.**

Pracownik odwraca się na pięcie i zdecydowanie steruje w stronę kibla. *Ok, poszedł sobie*, mruczy do radjka, po czym ścisza volume i odwija z papieru nadgryzioną kromkę. Jest trochę zły, bo takie nieoczekiwane wybryki niekorzystnie wpływają na podaż jego ruchów, a tym samym narażają jego skromną gospodarkę na inflację. Postanawia więc nie ruszać się przez bite pół godziny. Ale czas w Centrum kręci się jak powietrze w wentylatorze, więc po kwadransie daje za wygraną i rusza na mały obchód. Dla niepoznaki spuszcza wodę.

Pod swoim rododendronem stoi Wielki i z daleka uśmiecha się szeroko. – Ty, a ty kiedy wracasz do zawodu? Ty co skończyłeś? – ściąga brwi, i na czoło występują mu zmarszczki grube jak blizny. – Że co skończyłem? – pyta podejrziwie pracownik. Dyskretnie przegląda mundur. Może uwał się masłem? – No, studia jakie. – A, polonistykę. Gruby nabiera powietrza. – No to przecież takie zapotrzebowanie w szkołach na polonistów! Rok się zaczyna. Wiem, bo moja też jest polonistykim w tym, w gimnazjum. – No nie wiem... – wykręca się pracownik. – A ciwi pisałeś? – Wysłałem jakieś trzydzieści – wykręca się dalej, a Wielkiemu rozjaśnia się twarz. – No to pewnie słabe ciwi napisałeś! – huczy. – Moja, jak sobie napisze ciwi, to zaraz z dziesięciu do niej dzwoni, a i tak pracuje ze dwa miesiące i się zwalnia, bo myśla, że za darmo będzie robić. – Ano, trudno-darmo. – Ogluchnę od tego wrzasku, myśli pracownik i rozgląda się bezradnie. Wielki, tak jak całe Centrum, załatuje amerykańskim kręconym lodem. – Co? – Nic, nic. Mija dziesiąta godzina pracy. – Ale akcja z tym czarnym, nie? – szturcha go Gruby znieacka. – Akcja? A, to... – odpowiada skromnie – Spokojnie go wyprosiłem, i po sprawie. – Ta, wyprosiłeś – wydyma wargi Wielki. – Trzy razy go wyrzucali, aż wreszcie Pudzian nie wytrzymał i wzięli go na biuro. – Hę? – No, stawiał się, i jeszcze bez kasy chciał wyludzić hambur-



wyobrażenie umierającego dziecka. Dlatego pracownik myśli, że coś musi dla Grubego zrobić, na przykład zaprosi go na piwo, później najwyżej się wykręci, zresztą nie wygląda na pijącego, więc nie ma strachu, a w ten sposób jakoś wyrazi swoją sympatię dla niego, no i wdzięczność, bo od dobrych piętnastu minut nikt – oprócz Wielkiego – go nie zaczepiał.

– Słuchaj... – zaczyna, ale przerywa mu nagły pisk radia. Coła się dwa kroki i słyszy: *Czerwony alarm. Zbiórka pod Max Marę*. Gruby znika. Pracownik z lekkim ociąganiem porzuca drzewka. W sektorze 9 zbierają się chłopcy, kręcą się pod Marą i nie za bardzo wiedzą, co dalej. Wszyscy razem przyciskają krótkofalówki i robi się zupełnie niepoważny jazgot. Po pięciu minutach każdy chciałby już dorwać złodzieja albo się ulotnić, i te sprzeczne odczucia miotają nimi po całej alejce. Przyszedł czas wypięrczyć się przed regulaminem. Jest to ten element zabawy, dla którego nie żałują czasu zatrudnieni tu chłopcy. Szczegółowym obowiązkiem – ale i przywilejem – pracownika jest na przykład w sposób możliwie najbardziej taktowny oskarżyć wskazanego klienta o kradzież, a po wyjaśnieniu nieporozumienia stanowczo, acz kulturalnie spławić go, tak, żeby odchodził z Centrum w przekonaniu, że mimo wszystko mu się upiekło. Ale centrala wciąż milczy, daje się odczuć rosnące rozczarowanie, aż znów piszcza wszystkie radia i zza elektronicznego sprzęgu wyłania się głos: *Alarm odwołany*.

Chyba czas sprawdzić, jak tam toalety, decyduje pracownik. Wtapia się w tłum gimnazjalistek, które przyszyły tu odwalić swoją lekcję biologii. Dziwne, że nie widać Grubego, który tak ochoczo pobiegł za głosem radia. Pewnie na kanapkę. A spodobałoby mu się. Swoje kanapki pracownik chowa za hydrantem koło męskiego, bo nie lubi siedzieć beczynnin,

nie poddaje. *To wracaj pod Marę. Klient w marynarce bordo, szarych spodniach, Rumun jakiś czy coś. Pokaż mu drzwi, a jak się będzie stawiał, to przyprowadź go tu*. Kurwa mać. Nawet nie skończył kanapki.

Ale idzie. Wentylatory wypychają ku niemu słodki zapach lodów, perfum i oleju. Zza drzewka wychylają się manekiny Mary: jedno siedzą na ratanach i wesoło prezentują bransoletki w zagięciach łokci, inne udają, że wychodzą z zakupami, niektóre opierają głowy o glans szyby, i w tej poświacie wyglądają jak zmumifikowani święci patroni luksusu. Przed ladą, z połową parówki w jednej ręce, stoi Murzyn, i drugą ręką drapie się po krostach. No tak, wiedziałem, myśli pracownik. Może to napad?, pociesza się mijając bramkę.

– Przepraszam pana, czy wszystko w porządku? Jestem z ochrony – recytuje, klepiąc się po naszywce – chciałbym pana prosić o opuszczenie Centrum. Murzyn podnosi smutny wzrok i przypuszcza cichutką mantrę; jego słowa są miękkie i ciepłe, rozgotowane, pływają w nich smutne resztki: jakaś kradzież, córka na Krzykach, parówki w woreczku (rękami rysuje zaginioną reklamówkę), coś o gościach tam, pod wiatą, i że wszedł tylko poprosić o złotówkę na bułkę. – A co by pan powiedział, żeby kupić sobie coś na wynos i wrócić zjeść tam, pod wiatę? – Pracownik ochrony szybko podchwytuje temat, jedną ręką macha za siebie, a drugą sięga do kieszeni i wyciąga trzy złote – Tu zaraz, w restauracji, koło wyjścia, mają niezły chiński makaron, wystarczy na to... – Nie, bułka odpada. W ogóle market – wstrzymuje odd-ech i próbuje zawrócić gościa, który cicho dziękując rusza w stronę Tesco. – Naprawdę polecam ten makaron – dodaje groźnie, i lekko popycha opornego mężczyznę do wyjścia.

gera. Pokazali mu batona. Baton to gruby tekturowy rulon po streczu. Chłopcy machają nim sobie przed oczami w wolnych chwilach. – Jak to bez kasy?! – złości się ochroniarz, któremu przed chwilą odezwało się pragnienie. Trochę głupio pozbyt się tej trójki. – Kazali Magdzie wjechać mu klika razy pod kolana. Ty, najpierw lzy miała w oczach, Pudzian z Arkiem lali ze śmiechu, a potem za każdym strzałem jęczała jak jakaś tenisistka, hehe. E! – demonstruje jej niby-sopran i uderzenie z bekhendu. – I co z nim? – Nie no, dostał kilka razy batonem, żeby się tu więcej nie kręcił, i se poszedł – Gruby traci zainteresowanie rozmową i macha przyjaźnie do kasjerki numer 48.

Pracownik ochrony przypomina sobie, że nie zdążył wcześniej zaprosić Grubego na piwo. Teraz mógłby spróbować pożyczyc na colę, a tak... Jest trochę zły, nawet obwinia się, że *takie nieoczekiwane wybryki niekorzystnie wpływają na podaż jego ruchów, a tym samym narażają jego skromną gospodarkę na inflację*. Eech. *Z pewnością za ułatwienie należy uznać nakaz kochania regulaminu w wyznaczonych godzinach, miłość od-do*, powtarza sobie dla otuchy. Co za bzdura. Jak by nie kombinował, i tak ostatecznie wyjdzie mu 3000 na godzinę, i chuj z tego będzie miał.

Hard-Core Market, czyli gorzkie żale

Wiktor Będkowski

Rocznik 83.

Był ankieterem w kilku firmach i pracownikiem hali sprzedaży w paru sklepach, konserwatorem powierzchni płaskich (sprzątaczem) w domu starców w Walii i na kempingu w Katalonii. Łał piwo na meczach żużla i zwoził drewno z lasu. Robił też w hurtowni farmaceutycznej na Bemowie w Warszawie. Bywał wychowawcą nastolatków na kolonii, oraz czyścił obory. Pracował trochę przy przeprowadzkach i był kelnerem w hotelu na wsi. Z wykształcenia jest socjologiem, a z konieczności , tymczasowo, urzędnikiem państwowym.

Imitacja bujnej roślinności i kojący szum fantazyjnej fontanny. Rubaszni Mikołajowie i ponętne hostessy. Wkroczyłem w olśniewający blask sztucznego światła, moje uszy pieściły miłe znane świąteczne przeboje. Ale ja nie okazywałem radości, wesołego podniecenia, jakie ogarnia nas, gdy oddajemy się rytuałowi zakupów. Ja poszedłem do pracy. Proponowano mi pracę kasjera tłumacząc, iż „w pracy tej jest coś z dyplomacji, bo kasjer jest ambasadorem swojej marki”, jednakże będąc absolutnym imbecylem w kwestii matematyki zdecydowałem się na wykładanie towaru na półkach. Na początku był chaos, bo nikt nie wiedział co ze mną zrobić, pod jaki dział podpiąć. Ostatecznie trafiłem pod opiekę Tej Nerwowej Kobiety. Ta Nerwowa Kobieta podbiła do mnie w te słowy:

- Jak się nazywa? Będkowski?

- Otóż i ja.

- Chce robić?

- Szalenie. Gdzie mam się udać szanowna Pani?

- Niech zacznie fejsować soki, a potem się zobaczy.

No i fejsowałem te soki, co oznacza czynność ekspozowania ich by wyglądały ładnie i zachęcająco, aż mi się jeden wykopyrtnął, co skłoniło pewnego klienta do niekoniecznie uprzejmych uwag wyrażonych w słowach powszechnie uznawanych za wulgarne. Poczułem się jak skończony nicpoń, a chcąc zatrzeć złe wrażenie, zrobiłem wrażenie jeszcze gorsze:

- Myślałem, że się zmieści...- próbowałem spacyfikować zwierchniczkę, ale ona była niezmiennie nerwowa.

- Nie jesteś od myślenia młody człowieku. A teraz zapieniczaj po ściere zanim się roznieśie ten bajzel pieruński.

Na zaplecze znalazłem wiadro z niepokojąco cuchnącą szmatą filcową i posprzątałem dowody zbrodni rozbicia soku Tymbark 1,20 zł/sztuka. Jako zdemaskowanej fajtapię zakazano mi kontaktu z nęwralgiczną strefą opakowań szklanych i zdecydowano, że będę tam, gdzie zajdzie potrzeba, żebym był.

Pierwsza potrzeba rzuciła mnie w Świat Wędlin, pieszczośliwie zwany przez personel Światem Padlin. Świat ten znajdował się między Kosmosem Skarpet, a Planetą Młodej Elegantki. Chciałem umyć ręce (ta szmata naprawdę brzydko pachniała), ale gdy tylko się odezwałem, Ta Nerwowa Kobieta przypomniała mi, że myślenie i gadanie nie leżą w moich kompetencjach, chwyciła mnie za ucho (kłątwa facjaty przemądrzałego embriona) i zaciągnęła na stanowisko z wędlinami.

Moim zadaniem była obsługa sympatyków mięsa w plasterach i krojenie serów z Serów Sfery. Początkowo nie dano mi niestety rękawic, skutkiem czego klocki obślizgłych pieczeni wyslizgiwały mi się z cuchnących filcową szmatą dłoni. Ruch był „jak na Manhattanie”, a klienci warczeli niczym rotwailery podrażnione zapachem krwi tryskającej z praktykantki Haliny. Halina, dziewczucha obfita, wesoła, gapowata wszelako nieznacznie, pulchnego palucha wpakowała w kralajnicę do wędlin, co wywołało u naszej szefowej napad szału:

- No i czego krwιά broczysz łajdaczko?! A ty Będkowski czego wąsy stroszysz? Może byś wreszcie stał te niuchę z maszynki, bo zara całe ściervo upaprasz! – irtowała się naszą nieporadnością szefowa, a ja faktycznie nastroszyłem ze stresu rachityczne wąsy i nijak nie mogłem sobie z nimi poradzić, chociaż wcierałem smalec i cesałem podręcznym grzebykiem.

Jako, że w koncentracji bynajmniej nie górowałem nad Haliną, z niepokojem oczekiwałem, kiedy sam sobie coś urżnę. Z tego powodu, z nieskrywaną ulgą przyjąłem polecenie udania się na zaplecze. Mijając Planetę Młodej Elegantki, zagadałem do hostessy zachęcającej do zakupu Zestawu Małej Elegantki (oferta skierowana do naszych miłusińskich, demoniczne tipsy, krwisto czerwone szminki i sztuczne cyce dla pierwszoklasistek). Niefortunny hostessa okazała się być plastikowym manekinem, potrafiła mówić jedynie w zakresie wyuczonych formułek promocyjnych. „Ostatecznie sprężynki



i turbinki to istota robota.”-pomyślałem i nie znalazłszy wspólnego języka z automatem promocyjnym „Magda X”, uległem magii aktywistki przemysłu mięsnego Magdy Flak. Pochłonałem kawaleczek kielbaski z owsików i celofanu, po czym udałem się na zaplecze, gdzie miałem zająć się „prze-terminowywaniem”, tj. czynnością zamieniania aktualnych terminów ważności mięsa na terminy bardziej korzystne. Antrykot jak plastinarium eksponat, glizdowate podgardla, tudzież fiaki z kurzej kloaki-wszystko to potrafiłem odświeżyć przy pomocy czarodziejskiej maszyny zwanej trywialnie metkownicą. I wszystko szło dobrze do czasu, gdy zachciało mi się załatwić pewną potrzebę fizjologiczną typu onanizm przy użyciu ponętnej wątroby wieprzowej, co skłoniło mnie do udania się w kierunku toalety.

Wtem! Bzzz! Jak nie strzeli, jak nie błysnie!

-Ja tylko światło zaświecić chcia!- histerycznie zacząłem się bronić, bo oto Ta Nerwowa ruszyła na mnie z furią nosorożca, z pianą na pysku i nożykiem do metkownicy w przepotężnej łapie.

-Nie wiesz nygusie, że najpierw trzeba patyczek włożyć, żeby zaświeciło?!

„Cholera, nic żem o żadnym patyczku nie wiedział...”-pomyślałem strapiiony i zbity z pantalyku pograżyłem się w obserwacji misterium uruchamiania włącznika światła, co polegało na łączeniu ze sobą różnokolorowych kabelków i manewrach patyczkiem.

Po opuszczeniu nieprzyjemnie niepachnącej toalety, zrelektowałem się, że oto minęło pięć z piętnastu minut przysługującej mi przerwy, udałem się więc do pracowniczej stołówki, gdzie spotkałem uroczą personę-przypominającą morsa kucharkę o bujnym, acz miejscowym, owłosieniu twarzy. Rozmowa nasza przebiegła następującym torem:

-Dostanę u pani coś na ciepło?

-Panie, na ciepło to możesz pan ewentualnie dostać kupę. U nas jest tylko na gorąco i na zimno.

-To gorącą cebulową, bo widzę, że tania.

-Tania-srania. Mata.- burknęła i rozlewając pół zawartości talerza, rzuciła mi chłodną cokolwiek breję z cebulami w skórkach. Podziobał, posiorbał i z lekka zniesmaczony udał się na zaplecze sklepu, gdzie zostałem skierowany. Wbijam więc na to zaplecze, a tu proszę sobie wyobrazić, czynności prywatno-familijne uprawiają piekielnie ponętna Magda Flak i mercendajser Paweł Fiut. Zaczęło się od niewinnej zaczepki Magdy:

- Magda jestem

Paweł ustosunkował się głosem przypominającym robota:

- Meeercz.

- Słuchaj Mercz, bądź tak dobry i rozwij moje wątpliwości, czy aby nie jestem za tłusta? Dojce mi nie zwisają za nisko? Bąki mi nie capią z pupy? Genialne masz imię swoją drogą Mercz, brzmi nawet trochę jak Dżordż...- uśmiech demona i pusz-czenie bestialsko erotycznego oka wykonała wówczas Magda M, na co Mercz konsekwentnie mechanicznie odrzekł:

-Pneumatyczny seeks? Epileptyczny seeks?

-No to lecimy maeńki, nie róbm y z impotencji cnoty! -

powiedziała, no i polecili we wściekłego ślimaka, dyskretnie wycofałem się więc w okolice wypieku pieczywa, gdzie spocony, bez koszulki łysol, paląc pety bułki z klusek lepił i co jakiś czas petem z impetem w bułę pluł sobie.

Z odrętwienia wyrwała mnie karząca ręka Tej Nerwowej Kobiety, która rychło straciła mnie z rejonów niebezpiecznych refleksji ku ekspozycji konserw rybnych „Mewa”. Tamże poznałem osobnika o powierzchowności prymitywnej kanalii, który okazał się być przedstawicielem miejscowej kasty ochroniarzy z agencji „Ubojnia hipisów”. Człowiek ten zasadniczo zajmował się sianiem niesłuchanie ordynarnych pomówień w kierunku układających towar licealistów, a że morda moja, jako się rzekło, z wiekiem nijak nie koresponduje, to i mi się przydarzyło dostać od troglodyty reprimendę:

-Co? Obczajka na paprykarz, taa? Zwykła praca ci uławcza, trzeba koniecznie coś zaiwanić dla hecy,hęę?

-Ja tak tylko, tego...-wytlomaczyłem się mętnie

-No to bierz się do roboty cwelu jeden, kozie z dupy wysrany, z pierwszej łapanki pedale!

-Inaczej być nie będzie panie kierowniku!- odparłem z entuzjazmem przodownika pracy i rychło ruszyłem do dzieła.

-Się nadajesz. Na wycior do pizdy.- zażartował dowcipnie pan ochroniarz i się odczepił. Gdy tak układałem te konserwy i paprykarze, głos skrzekliwy nagle słyszę:

-Poproszę ćwiartkę kotleta drobiowego z psa, ciutkę grzybków w śluzie, wino jabłkowe STRONG, oraz pół kilo kurzych ślepi.- zaczępiła mnie zniszczona życiem czterdziestoletnia staruszka z denkami od słoików w okolicy oczu.

-Ja tu tylko towar rozkładał proszęm pani.

- Bezczelny! To potwarz! Chcę rozmawiać z kierownikiem! Natychmiast!

-To ja panią podprowadzę pod stoisko z mięskiem po te drobiowe, dobrze?

-No dobrze, ale to i tak zakrawa na skandal. Pokolenie viagry, prozacu, piardofonów i dopalaczy, oto czym jesteście!

-Owszem, winnajest, oprócz galopującegooprzwartościowania wartości, krańcowo niefortunna reforma edukacji, koszarująca roczniki wybitnie niebezpieczne w tym samym miejscu, oraz czasie.

-Egzekli, że tak powiem po angielsku, bo trzeba ci wiedzieć mały, że znam i ten język, hehe.

-Hehe.

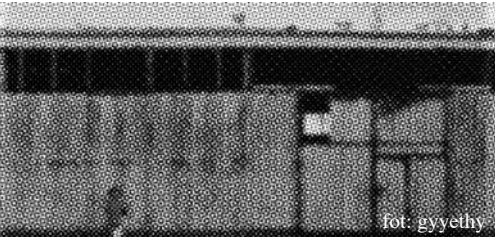
W atmosferze nieomal już sielankowej dotarliśmy do Świata Padlin, gdzie uświadomiłem sobie, że czas pracy się skończył.

Po wejściu na sklep w charakterze klienta, zakupiłem wór makaronu oraz trzy piwa, za które fantazyjną cenę 6,66 ujrzałem. Następnie z nieskrywanym obrzydzeniem opuściłem nieprzychylne mi nieco wnętrzności marketu, który wyrzygał mnie w pogodę typu katzenjammer-weltschmerz, zwaną też wredną paskudną chłapią, tudzież plugawką pospolitą polską. Idąc Aleją Bezrobotnych otworzyłem puszkę piwa i skierowałem kroki w najbliższe mi strony. Niestety, mile zapowiadający się wieczór diabli wzięli, straż pożarła miejska, racząc mnie mandatem wysoce niesprawiedliwej wielkości. Hej!

gracze

Paweł Łęczuk

urodzony w tym samym dniu co W.A. Mozart równo dwieście dwadzieścia dwa lata później. Zastępca redaktora naczelnego miesięcznika „Notatnik Satyryczny”. Prowadzi jego elektroniczną wersję: www.notatniksatyryczny.blogspot.com. Animator imprez i spotkań literackich. W 2009 roku nominowany do nagrody głównej w konkursie im. J. Bieriezina. Mieszka w Warszawie.



I
wrzuć pieniądze i wybierz bóstwo
następnie skup się i pomóż!
“black horse” jest sprawiedliwy
wynagradza i karze musisz być czujny

pląć pląć chłopaku podbijaj
to nie jest świat dla grzecznych dziewcząt
ta mała w środku zabierze cię w podróż
stawka większa niż twoje myślenie

podbijaj

II
jest bardzo zawzięty
będzie siedział przez całą noc
trzymając palce na migającym pulsie
z czasem wyrośnie mu garb ale teraz tylko niepokój
mętny wzrok przy pulpicie “sny o potędze” i kac
który zlepia porażki w nieustający KAC-GIGANT

głód i wieczne niedoczekanie

III stary portier

noc prowokuje do zwierzeń znam wszystkich
mogę wyliczać: imię nazwisko zawód wysokość
pensji ilość dzieci żon i porażek

czasem badam też twardość czaszki i rozmiar buta

IV
jesteśmy tylko na chwilę
nawet nie zdejmujemy kurtek
bankomat jest w ścianie obok

tylko wieszaki stoją bezwstydnie

V
mam trzydzieści dwa lata kilka przegranych
pensji i zakaz gry
stawiam tylko na “duży lotek” i ruch przy kumulacjach

mam sklep meblowy spory brzuch i trzecią żonę
to jest mój drugi dom wchodzę tu jak do siebie

VI
po tamtej stronie szmatą staje się każda
która dziurawi kieszeń nie dając niczego w zamian
pozostaje więc uśmiech w kierunku żony

któregoś dnia nawet to stracę

VII rewanż
na złość maszynie i wszystkim chujom nie domknę
za sobą drzwi niech wiedzą co myślę o nich i o tej budzie

nie zagram tu nigdy więcej

VIII kobiety
z początku myślałem że one są bardziej od nich przezorne
zjawiały się bardzo rzadko i zwykle w roli kibica
strzelającego miną

są jednak tak samo drapieżne i jeszcze bardziej zawzięte

IX starsza pani z poznania
lubię odgłos pękających zrostków papieru
wybieram “dzwoneczki” nie trzeba zdrapywać
wystarczy otworzyć cztery okienka by zwróciła się podróż
potrzebne mi trzy jednakowe symbole

X
słucha pan - pieniądz wymaga myślenia i siły
głupi ludzie nie powinni wygrywać
ten który dostał ostatnio dwadzieścia
milionów okazał się słaby

powiesił się miesiąc temu

XI
zawsze wracam
zwyćśki palec chce całej ręki
porażka kusi jak miejsce zbrodni mordercę
“magic fruits” śnią się nocami

dlatego zamiast napisu “gra dozwolona od lat 18”
powinno być ostrzeżenie podobne w treści do opakowań
na papierosy i silne trucinzy



syballein

Na 150 maszyn 50 przynajnie się i to jest znaczny postęp. Nie było wstępu. Taśma sunie dalej. Może reszta nigdy nie będzie miała swojej garderoby i myje zęby używaną wodą.

Fizycznie: Newton też potrzebuje muzy, kwilenie trybików wzruszy nawet opłki. Archetypicznie: Wzród śpiącego olbrzyma tworzy strukturę miast... (Drugą turę?)

Związkowo: Czy ty, bierzesz tego oto. - Tak. Chcę zostać maszyną do szycia. Przeprowadzać skomplikowane operacje pilotem. Zrobić wreszcie słuszny użytek z deski do prasowania.

Bierzesz to na siebie? Tak. Biorę. Pa, pa łasiczko. Już jej nie ma. Dama z pieluchą przy kasie:

Teraz można siedzieć na niej całymi dniami. Cóż za niesmak, widział pan, Królowa Wrózek a plami podłogę z każdym krokiem.

Rafał Kwiatkowski
rocznik 79;zawód: Pomiarowy (na fotce z fajką).
Publikacje: "Kwartalnik Wrzesiński" 1999, "Undergrunt" 2001, portal www.nieszuflada.pl



WSZYSTKIE TE RZECZY

Ktoś wystawił na aukcję bez minimum wszystkie te rzeczy, które tworzą całość.

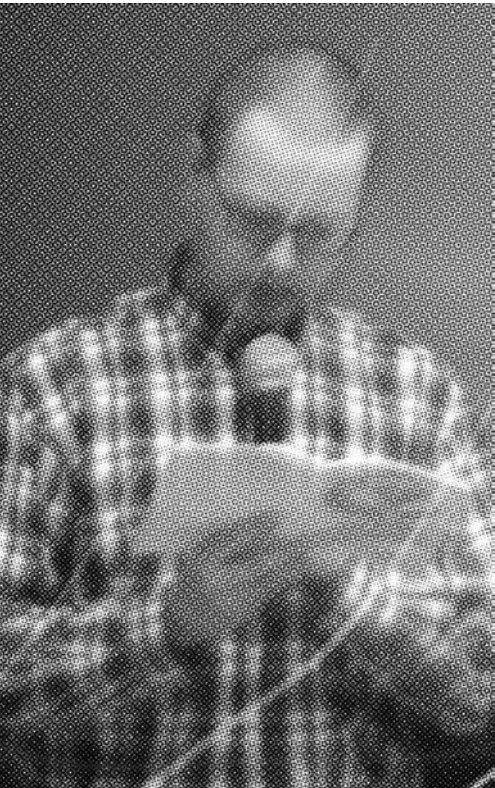
Opisując przydatność siebie zaznaczył, że możliwy jest podział na części.

Pilnie chciał wyzbyć się z oryginalności by móc od nowego miesiąca przyjąć tożsamość zbiorową.

Jędrzej Siwek
rocznik 83, stale niezatrudniony, ex-pracownik działu marketingu i promocji. W przyszłości „ktoś”. Publikował niewiele, głównie w kwartalniku kulturalnym „Opcje”. Prowadzi blog Soul-Jazz.pl oraz audycję w Radio Rewers.

Mariusz Cezary Kosmala

rocznik 73, zawód: bankrut. Autor zbiorów wierszy „Pieśni z pierwszego piętra”, Toruń 2003 oraz „Sequel”, Chełm – Siedliszcze 2008. Publikował również w niektórych czasopismach, ostatnio w „Cegle”, „Kozimrynku”, „Migotaniach, przejaśnieniach”, „Toposie”, „Znaj”, i antologiach „Tatry i poeci” pod red. M. Jagiełły, antologii „Zeszytów Poetyckich”, antologii XXXVII Warszawskiej Jesieni Poezji, antologii finalistów II konkursu poetyckiego „Przeciw poetom”. Mieszka w Legionowie.



ŚPIEWKA NA TRZY GŁOSY

bilecik pana proszę do kontroli
nie mam biletu jestem bezrobotny

bilecik proszę albo wysiadamy
nie mam mówiem jestem bezrobotny

zapraszam pana zatem na przystanek
autobus stanął jestem bezrobotny

i pana dowód osobisty proszę
nie mam dowodu jestem bezrobotny

no to dzwonimy po policję albo
mam zaświadczenie jestem bezrobotny

nie upoważnia to pana do jestem
bezrobotny bez prawa do zasiłku

i wie pan jaki teraz drogi mandat
grosem nie śmierzdę jestem bezrobotny

co jest bez pracy nie chce za bilecik
a jak mam płacić jestem bezrobotny

nie mam pieniędzy prawa do zasiłku
dobra zostaw go jestem bezrobotny

o miłośnierni odeszli w następny
wsiedli ja z nimi jestem bezrobotny

lucyfer z bożej łaski lub jak anioł
stróż w boże ciało jestem bezrobotny

i przegubowym jak warszawa krajem
bez biletu bo jestem bezrobotny

odjeżdżam linią nocną z tego raju
lecz ciemno wszędzie jestem bezrobotny

co to będzie

OKTOSTYCH BIEDACKI OP. 16 NR 1 „POŻYCZ DWIE DYCHY”

Pożycz mi ze dwie dychy, oddam w poniedziałek...
No to piętnasce, oddam ci, bez kitu, stary,

oddam ci w poniedziałek jak bum cyk cyk, tylko
pożycz... Słuchaj, to skopiesz mi ten chudy tyłek,

tylko... Dobra... No dobra, dobra, to przynajmniej
dyszkek pożycz. Jak Boga kocham, że ci oddam,

i to jeszcze z nawiązką, nie wierzysz? To piątkę
chociaż, a oddam dyszkę, no przecież mnie znasz... Nie...?

Mefistofallus



„Niektórzy chodzą z głową w chmurach. On chodził z głową w dupie.”

Święta Magdalena od Telefonii Komórkowej

Obudził się po delirycznym resecie i odpalił ładowanie pojęć. Pogoda była taka, jakby ktoś mu napluł w oczy, a robotnicy budowlani za oknem uparli się zgwałcić mu głowę pneumatycznymi młotami. Oby tylko przetrwać atak pyłków wiosną, letnie upały, jesienną depresję i zimną zimę z jej nieodłączną grypą! - pomyślał rozmarzony i podrapał się po tatuażu przedstawiającym serce przebite strzykawką. Nie wstając z barłogu sięgnął po pilot i włączył pudło. „Kochaj tańcząc na głodzie i śpiewając z gwiazdami”. Od tej telewizji miał już Mroczków przed oczami. Nawet jak zamknął. Przelączył na adaptację książki „Quo vadis”. Lubił tę książkę, ale nie przypadło mu do gustu, że patrycjusze nosili współczesne obuwie sportowe. Zdegustowany przelączył na „Janosika” i odkrył, że występują tam zakolczykowane zgodnie z europejskimi normami jałówki.

Nie tak wyobrażał sobie tę wyśnioną wolność, nie po to zwolnił się z paskudnej pracy, żeby wybierać między monokulturą cekinową, a załośnie nieprofesjonalnym polskim kinem. A miało być tak pięknie. Wymagania były niewielkie: wykształcenie niższe niż wyższe, obsługa kserokopiarki, mile widziana umiejętność posługiwania się pieczątką imienną. Do firmy trafił poszukując zarobku ale i prawdziwej miłości, gdyż nikt go aktualnie nie kochał. Gdy znalazł tę pracę, właśnie porzuciła go zona. Nie miał w zwyczaju się przyzwyczajać, ale zawsze jakoś przykro, kiedy jedyna osoba, na której możesz wyładować całonocną frustrację dezertuje zdradziecko z domowego bagienka. Miłości w robocie nie zaznał, zastał tam natomiast ludzi o sercach wypełnionych flegmą, zapluwających przestrzeń jadem, złośliwych i nieznoszących. Przed oczami stanął mu kolega zza biurka, Mirosław Samonadymacz. Był chronicznie biało-czerwony ze wstydu i strachu, ale przyjmując interesantów powiększał się trzykrotnie. Beznadziejny typ.

Albo taka Zosia - samica, typ mleczny, cyce carycy, temperament kobry: -No weź się! -Proszę cię! -Pożytek z ciebie taki jak z cycków u świni!

Oj, nie lubił Zosi. Irytowała go nowoczesną asertywnością, wesolym pocuciem humoru i tak zwaną sraczką słowną. Jednak najgorsza, najbardziej trująca była ta przekwitnięta rosiczka- Grażynka. To ona poniżała go, punktując bezlitośnie nieznajomość różnicy między protokołem a sprawozdaniem, to ona zwała na niego winę za swoje błędy i bezwstydnie donosiła:

-Czy masz dostęp do Internetu?
-Tak.
-To ja już się postaram, żebyś nie miał.
-Ale z pani człowiek.
-Nie znam się na tym, w pracy nie jestem człowiekiem.

Po miesiącu miał jeszcze jakieś złudzenia, ale po dwóch wiedział już, że piekło wybrukowane jest powtarzalnością, a najprostszą drogą do zatracenia jest epizod pracy w biurze. Jafowe i powierzchowne są relacje ludzi w świecie usystematyzowanym przez rutynę - pomyślał i splunął z obrzydzeniem na wyliniały dywan.

I te wieczne opóźnienia w wypłatach: -Proszę się uzbroić w cierpliwość. -Cierpliwość to pierwszy stopień do piekła, a ja jestem uzbrojony po zęby, kochana. A w ogóle to pani mnie tu wzvodzi, a ja się tu, proszę pani, wykrawiam. A pocałuj ty mnie w dziurę zadekczną! Księgowa była jedyną osobą w biurze na której mógł się zwyczajnie, po ludzku, wyżyć. Było tak do czasu heroicznej decyzji o porzuceniu pracy, bo wtedy to już pokazał tej wstrętnej Grażynce gdzie raki zimują: -Odchodzę-oświadczyl tryumfalnie, a ona na to: -Cieszę się, bo i tak miałam zamiar cię zwolnić. Jak coś nie przynosi zysków należy to uspić, niech się dłużej nie męczy. Ty jesteś nam niezbędny jak treść wymiotna zaabsorbowana do dróg oddechowych. Innymi słowy, nie potrzeba tu nicponi, sorry bejbe-babajba. - akt, że do końca nie mógł jej przekonać

do przejścia na Pan spotęgowało jeszcze jego emocje: - Kurwa, szmata, ładacznica-Miedź Le-gni-ca! - zawył bezsilny wobec tej beczelności.

Zanim pożegnał to okropne miejsce potężnym kopniakiem w drzwi, księgowa nie omieszkala wykorzystać okazji żeby mu dofasolić:

-Ja tego tak nie zostawię, ja mam w komórce pełno dyrek-torów!- zagaił do niej przyjaźnie -Ja wiem, że przykro słuchać przykrych rzeczy, ale tyś se na to „Wiesiek, zasłużył - powiedziała z satysfakcją i wyniosłe wywinęła opastę wargi, na co musiał się odciąć :

-Nie bądź taka mądra!

Najlepsze w posiadaniu pracy jest to, że można ją rzucić. Tak mu się przynajmniej wydawało na początku bezrobocia. Zwycięzcą przestał się czuć po tygodniu. Po dwóch czuł niepokój, w trzecim uświadomił sobie, że przegrał. Najbardziej bolało to, że przegrał z kobietą.

Jest nieszczęśliwa - pomyślał i głęboko zamachnął się fajką. Już się nikomu nie oddaje. Już się od wszystkich oddała. To wszystko przez to. Może gdyby to sobie uświadomiła przestałaby być tak nieznosna. Ale sobie nie uświadomi, gdyż jest zwykłą kurwą bez polotu, zwykłą biurwą z połową mózgu i z pełnym asortymentem kompleksów.

W zasadzie była od niego starsza. W zasadzie była kobietą. Nie potrafił jednak oprzeć się wrażeniu, że potrafiłby wynaleźć dla niej całkiem bogaty repertuar tortur.

Włączył radio, żeby zagłuszyć melancholię o jaką przyprawiało go wspomnienie tej baby.

- Przerywamy program, aby nadać ważny komunikat. Na Ziemi znaleziono ślady życia!

- Co ty nie powiesz - obruszył się na spikera i policzył drobne, po czym napełnił swój słoiczek resztką nalewki i wypił. Ostatnio wybierał się na odwyk. Codziennie, zanim otworzył powieki, bo wtedy wybierał się po pierwsze wino. Owszem pił, ale nie czuł się pijakiem. Na pewno nie takim, jak ten Ziutek z trzeciego, co w ramach aperitifu Tura z rana napindala. On kupował wyłącznie eleganckie nalewki babuni, a że upijał się z kulturą świadczy chociażby fakt, że zdarzało mu się w tym stanie czytać erotyki Bolesława Obleśmiana zgromadzone w tomiku „Wyliz”. Żaden też z niego kanapowy obibok, telepatologią interesował się wyłącznie hobbistycznie. Poza tym zawsze był dumny ze swych artystycznych ambicji i niespełnionych marzeń, co odróżniało go od plugawej rasy meneli.

-No dobrze, czas już chyba na poranne winko- powiedział do siebie, bo też i lubił tak sobie do siebie mówić. Wyszedł przed blok i rzuciło mu się w oczy ludzkie zbiegowisko skotłowane wokół jakiejś bezkształtnej masy kości, krwi i mięsa. Okazało się, że miał miejsce samochodowy wypadek. Znaczną część tłumu stanowiła gimnazjalna młodzież zachwycona niezwykłym wydarzeniem:

-Ale ją poskręcało!
- No! Zajebioza!
- Wypierdziaście!
Gdy zaintrygowany podszedł do leżącej bezwładnie ofiary - oniemiał. Bezsztaltną masę dało się jednak zidentyfikować po charakterystycznych kozaczkach jako coś, co jeszcze niedawno musiało być Grażynką, jego okrutną zwierzchniczką. Spojrzał na pobudzoną wesolo młodzież i sam się nieśmiało uśmiechnął przez sen. Sen?! Otóż tak, bo cała ta awantura okazała się jedynie potnym figlem Morfeusza! Wiesiek odwrócił się do śpiącej obok niego kobiety i nie bez zdziwienia ujrzał zdecydowanie żyjącą (bo chrapiącą) Grażynkę. Rzeczywistość z potworną mocą uderzyła go w oczy – istotnie, uprawiał zwierzęcy ze zwierzchniczką seks, a sądząc po rozrzuconych wokół akcesoriach, był to seks wyjątkowo wyrafinowany.

Owszem, można powiedzieć, że byli nieprzystający, momentami wręcz prostopadli, jednakże zupełnie go omamuciła i nie było odwrotu. Nie tyle nawet ona sama go zniewoliła, co uosabiana przez nią perspektywa awansu. Teraz znowu poczuł nieprzyjemny rozdźwięk, lecz i tym razem wytłumaczył sobie, że musi być twardy: Co prawda nie tym kluczem w nie te drzwi, ale jak się człowiek przyzwyczaił to i w piekle mu dobrze - pomyślał i bez słowa wtulił się w noszące jeszcze znamiona jędrności mięso kochanki.

Wiktor Bętkowski

Tytus Żalgirdas

rocznik 76; poeta i fotograf. Marynarz rybackiej floty dalekomorskiej. Laureat kilku konkursów literackich (m.in. Konkursu im. T. Pajbosia w 2008 r.). Wiersze drukował w prasie literackiej, np. w: „Cegle”, „Wakacie”, „Opcjach”, „Ricie Baum”, „Toposie”. Współpracuje z Galerią Literacką przy BWA Olkusz.



WŁADZA PIENIĄDZA

na awersie jest twarz
mądra i łagodna
na rewersie nienawiść
pogarda i obrzydzenie

rzuci monetą ofiaro obu stron

2008



WYZWOLENIE

to nie jest żadne wielkie wyzwolenie
kaprys zwykły kaprys demiurga arcyłgarza

obudź się póki trwa przerwa
na twoją reklamę

2007

REWOLUCJA NIE BĘDZIE

Grzegorz Jankowicz

Projektowana reforma maksymalnie upraszcza funkcję, jaką kultura powinna spełniać w społeczeństwie. Sposób jej finansowania przyczyni się bowiem przede wszystkim do rozwoju tych dziedzin kultury, które są nakierowane na masowego odbiorcę.

Zaproponowane przez prof. Jerzego Hausnera sposoby finansowania kultury i zarządzania jej instytucjami wpisują się w trend, który od kilku lat dominuje w myśleniu o sektorze kulturalnym. W 2005 r. szwedzka organizacja IASPIS opublikowała broszurę „Europejskie polityki kulturalne 2015” (jej polskie wydanie ukazało się właśnie nakładem Fundacji Bęc Zmiana). Jest to futurologiczny scenariusz rozwoju kultury, przygotowany przez ekspertów z kilku krajów europejskich. Są wśród nich artyści, krytycy sztuki, historycy, filozofowie i socjologowie. Uczestnicy projektu reprezentują instytucje funkcjonujące w odmiennych warunkach, niemniej jednak ich wizja jest bardzo podobna: coraz powszechniejsze myślenie o kulturze w kategoriach rynkowych doprowadzi w niedalekiej przyszłości do jej całkowitej instrumentalizacji.

Logika transformacji

Lektura raportu opracowanego przez zespół Hausnera (jego pełna wersja jest dostępna na stronie internetowej Kongresu Kultury) daje wyobrażenie o logice, jaką kierują się legislatorzy. Główną osią ich myślenia są dogmaty polskiej transformacji. Autorzy projektu reformy rysują przed nami taką oto alternatywę. Z jednej strony mamy tradycyjnie funkcjonujące instytucje kultury, skanseny dawnych struktur etatystycznych, źle zarządzane i stanowiące obciążenie dla budżetu państwa i budżetów samorządowych. Ich finansowa niesamodzielność prowadzi do upolitycznienia i instrumentalizacji, co w efekcie daje niski poziom proponowanych przez nie usług kulturalnych. Z drugiej strony, nowoczesne przedsiębiorstwa, które nieustannie ze sobą konkurują, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom odbiorców, walcząc o niezależną pozycję na rynku kultury i potwierdzając swą użyteczność społeczną.

Nieoczywisty banał

Z punktu widzenia rozwoju polskiego społeczeństwa (także jego rozwoju gospodarczego) najistotniejsze powinny być te formy kulturowego działania, które – zgodnie z obserwacją Pierre’a Bourdieu – polegają na spontanicznej aktywności jednostek i grup tworzących przestrzeń do samorealizacji i dialogu. Z socjologicznych badań Bourdieu wynika, że to właśnie one mają największe znaczenie dla społecznego rozwoju, poszerzając pole możliwych form symbolicznych, kształtujących nasze rozumienie świata i sposoby naszej w nim obecności. Wiadomo, że taka działalność kulturalna nie przynosi natychmiastowych i bezpośrednich korzyści ekonomicznych. Instytucje kulturalne realizujące projekty eksperymentalne nie mogą liczyć na finansowanie ze źródeł prywatnych, ponieważ z rynkowego punktu widzenia są całkowicie nieatrakcyjne. System konkursowy również nie jest dla nich dobrym rozwiązaniem, ponieważ będzie podporządkowany sztywnym celom polityki kulturalnej państwa.

Konsekwencje takiej dystrybucji środków finansowych są widoczne w trzecim sektorze kultury. Organizacje pozarządowe są dziś całkowicie uzależnione od systemu grantów i dotacji pochodzących z ministerstwa kultury i jego agend (takich jak np. PISF czy Instytut Książki) oraz struktur samorządowych. W dużym stopniu ogranicza to ich swobodę. Z drugiej strony fundacje czy stowarzyszenia coraz częściej przekształcają się w małe przedsiębiorstwa, by generować środki finansowe, co w jeszcze większym wymiarze zmusza je do profilowania działalności kulturalnej pod oczekiwania potencjalnych odbiorców. Analizując propozycje Hausnera, warto przyrzeć się sposobom funkcjonowania organizacji pozarządowych i patologiom, z jakimi muszą sobie radzić. Trzeci sektor stanowi dziś poligon doświadczalny, na którym testuje się – czasem całkowicie bezwolnie – mechanizmy rynkowe.

Dobry władca...

W tekście opracowanym przez zespół prof. Hausnera zwrócił moją uwagę fragment, który pod względem stylistycznym odbiega nieco od reszty dokumentu. „Publiczny mecenas – piszą autorzy raportu – przypomina zachowanie oświeconego władcy, który pozwala wszystkim swym poddanym zwracać się bezpośrednio do siebie i który rozpostrując kierowane do niego petycje (podania), chce w ten sposób czynić dobro. Liczba podań (wniosków) systematycznie rośnie, ale w rezultacie cały system się radykalnie biurokratyzuje i dobry władca jest coraz bardziej oddzielony od ludu przez otaczających go urzędników, w tym też i tych, którzy mają polityczne umocowanie i ambicje”. Rozwiązaniem ma być ograniczenie liczby instytucji dotowanych, przez co zmniejszy się również zakres alienującej biurokracji.

Mówiąc jeszcze inaczej – żeby oświecony władca mógł się zbliżyć do swojego ludu i czynić dobro, musi najpierw uszczuplić liczebność samego ludu, żeby do kancelarii nie przychodziło tak wiele petycji (podań, czyli wniosków). Odpowiedź na pytanie, czy ten fragment jest jedynie wypadkiem przy pracy, który można zrzucić na niefrasobliwego redaktora tekstu, czy też w skrócie prezentuje sposób myślenia reformatorów, pozostawiam czytelnikom pełnej wersji raportu.

Fragment artykułu opublikowanego w „Tygodniku Powszechnym”, nr 30/2009



SZTUKA SPRZEDAŻY

Barbara Czerny

rocznik 80; absolwentka ekonomii z zamilowaniem do sztuki i designu. Po studiach postanowiła połączyć przyjemne z pożytecznym i zamiast szukać pracy na etacie założyła galerię internetową. Tak powstał Decobazaar, miejsce, w którym każda uzdolniona osoba, bez względu na wykształcenie i wiek, może pokazać i sprzedawać swoje prace. Galeria istnieje już pięć lat, grono wiernych klientów stale się powiększa. Współpracuje z nami kilkuset artystów i projektantów z całej Polski.

Z Barbarą Czerny o sztuce i interesach rozmawia Karol Pęcherz.

Sztuka i sprzedaż to bardzo newralgiczne połączenie, pojawia się od razu legendarny zarzut komercjalizacji sztuki ze wszystkimi konsekwencjami. Współpracujesz z artystami, projektantami, czy pojawia się w waszej współpracy tego typu kłopot, że coś jednak nie jest na sprzedaż?

Nie, szczerze mówiąc nie spotkałam się z tego typu problemem. Do mojej galerii zgłaszają się najczęściej twórcy, którzy, oprócz tego, że chcą swoje prace pokazać szerszemu gronu odbiorców, to chcą je również sprzedać. Poza tym akurat w Decobazaar większość prac to tzw. sztuka użytkowa, przedmioty, które mają czemuś służyć. Ich sprzedaż to naturalna kolej rzeczy.

Co z perspektywy kilkuletnich doświadczeń w prowadzeniu internetowej galerii ma największe wzięcie u klientów? Jakie są trendy, i czy są one stałe, czy zmieniają się wraz ze zmieniającą się modą?

Niezmiennie są to ubrania od młodych projektantów i ręcznie robione dodatki. Klienci szukają u nas tego, czego nie znajdują w zwykłych sklepach i co sprawi, że będą się wyróżniać.

Jeśli chodzi o trendy to faktycznie one się zmieniają, aczkolwiek nie tak szybko jak to się dzieje w sieciowych sklepach. Tutaj nie ma takiej presji, że wraz z nowym sezonem, muszą pojawić się zupełnie nowe wzory. Twórcy starają się raczej wypracować swój własny, charakterystyczny styl, który sprawi, że ich prace będą rozpoznawalne. Aktualna moda ma ograniczony wpływ na ten proces.

A co z ambitniejszą sztuką, mniej gadżetową, myślę tu np. o obrazach, grafikach? Czy jest zapotrzebowanie na tego typu sztukę współczesną?

Od jakiegoś czasu z radością obserwuję coraz większe zainteresowanie takimi pracami. W Decobazaar pokazujemy sztukę obok przedmiotów handmade czyli rękodzieła artystycznego. Oczywiście nadal jest tak, że większość klientów szuka ręcznie robionej biżuterii czy awangardowych torebek, niemniej cieszy mnie, że zainteresowanie sztuką jest coraz większe.

Jak oceniasz przyszłość galerii internetowych, czy będzie to branża rozwojowa? Czy „e-galerie” mogą stanowić poważne źródło utrzymania artysty? Wydaje mi się, że obecnie ten rynek w Polsce szczególnie kuleje, zwłaszcza jeżeli chodzi o ambitną sztukę współczesną, ale może jestem w błędzie?

Myślę, że wciąż są duże możliwości rozwoju. Ilość internautów stale

rośnie, a przy tym spada zainteresowanie masową produkcją. Wydaje mi się, że coraz więcej osób będzie zwracało uwagę na pochodzenie produktów, ich jakość. Uważam, że sprzedaż w galerii internetowej może być źródłem utrzymania artysty, pod warunkiem, że wykaże się on zaangażowaniem. Sama obecność w galerii nie wystarczy. Bardzo istotnym czynnikiem jest sposób prezentacji prac jak również częstotliwość ich wystawiania. Jednym słowem, prace muszą być dla klienta atrakcyjne oraz widoczne.

Zgadzam się, że rynek dla ambitnej sztuki współczesnej ciągle kuleje. Ma to na pewno związek z niską świadomością artystyczną społeczeństwa. Mam jednak nadzieję, że to się będzie stopniowo zmieniać na lepsze. Nasze społeczeństwo się ciągle rozwija, bogaci. Gdy nasyci się już dobrami czysto konsumpcyjnymi, powinno zainteresować się sztuką.

Czy młodzi artyści, często jeszcze będący studentami, potrafią się wycenić? Znają swoją wartość?

To trudna kwestia, bo ceny w jakimś stopniu dyktuje rynek. Z drugiej strony, to przecież sztuka, więc ceny kształtują tu również inne, mniej obiektywne, czynniki. Tendencja jest raczej taka, że artyści dopasowują swoje ceny do średnich cen na rynku, aby zapewnić sobie sprzedaż. A te ceny są moim zdaniem w większości przypadków zbyt niskie, biorąc pod uwagę choćby nakład pracy. Często widuję prace wycenione nieznacznie powyżej kosztu materiałów. A przecież cena powinna uwzględniać również pracę i autorski projekt.

A jak jest u artystów z odpowiedzialnością, z terminowością? A podejrzewam, że w tym przypadku każdy przypadek jest inny.

Z tym bywa różnie. Na szczęście większość współpracujących twórców podchodzi do tej współpracy poważnie. Zależy im na dobrej opinii wśród klientów więc sumiennie realizują zamówienia. Ale zdarzają się wyjątki, osoby które wystawiają prace na sprzedaż, a potem tygodniami nie sprawdzają poczty email, nie logują się na swoje konto w galerii. Jeśli takie sytuacje powtarzają się to wyciągamy konsekwencje i najczęściej kończymy współpracę z artystą.

Słuchaj, to może na koniec masz świetną okazję, aby zaprosić czytelników Cegły „1200 brutto” do Decobazaaru.

Oczywiście, zapraszam wszystkich serdecznie na stronę decobazaar.com. Zamiast na zakupy do galerii handlowej wybierzcie się do galerii internetowej i wspierajcie młodych twórców. Decobazaar to miejsce dla osób, które chcą się wyróżniać, szukają rzeczy oryginalnych i unikatowych, cenią ręczną robotę oraz jakość. Zachęcamy również wszystkie uzdolnione osoby, które same coś tworzą, do współpracy z nami. Wystarczy wypełnić krótki formularz zgłoszeniowy na stronie i załączyć kilka zdjęć swoich prac. Zapraszamy.

KAROL MALISZEWSKI

Korespondencja seryjna.
Patrik Nikodem

Kilka świeżych wierszy podrzucam Szanownej Publiczności. Grzeczna anarchia, to znaczy „rozpierdol” w granicach zdrowego rozsądku. Wiem, że dla niektórych zdrowy rozsądek jest raczej czymś chorym. Bo z rozsądkiem czy bez, to i tak „się” żrą geny młodych idealistów”. W każdym razie tu już widać, że bohatera nosi, że wręcz roznosi, że mu ciasno w przepisowych gestach, zachowaniach, ubrankach. Ze wiersz mu służy jako odgromnik i kask, że z ochraniaczem wiersza na kolanie pcha nogę między drzwi. Bóg i stara kościelna śpiewka o nim uwierają młodego poetę, miasto uwierą go także (z czerwonymi ludźmi i reklamami). Drażni go również pusta gadanina o rewolucji, więc wyolbrzymia ją i parodiuje. Ech, ta cała rewolucja odmienniania przez wszystkie przypadki, występująca w modnych zwrotach retorycznych... Reasumując: wiem, że jest coś takiego jak tara. I jeszcze brutto, netto. Pamiętam ze szkoły. Ale w papierach po poecie zostaje zawsze brutto. Po netto czytelniku sięgnij sobie sam.

Karol Maliszewski

* - kontestacja

**KONIA SPONSORUJE PRODUCENT
MIĘSA A TEDDY BEAR WPADŁ
W DEPRESJĘ**

dzięki ci panie
za tryliony konfiguracji
kwasu dezoksyrybonukleinowego

mam z kim rozmawiać
o transcendentaliach
i sile rażenia stu kiloton trotylu

dziękuję za arboretum
i skurwysyrskie zoo
w weekendowych wycieczkach
komunikacją miejską

a teraz poblogosław
moje półkule mózgowe
wszak nawet ja
składałam się z dualizmów

moje miasto jest wielofunkcyjne
jest park
kultura i wypoczynek

panny w szpilkach
jeżdżą na tryptaminie
łyżworolkarze z photoshopu

dzięki ci boże
że nawdychałeś się
jeszcze więcej gazu
od tej jasności pękną mi oczy

miliony kilometrów stąd
różowieje niebo

WŚCIEKŁY ŚWIAT

chcę ci napisać
dzieci byłych przyjaciół
rosną w postępie geometrycznym

na miejscu wciąż pada
jest trzecia
nietoperze usnęły na strychu

co noc kontempluję sztukę
w odciskach tapczanu
brak ekspresji. brak ekspresji
punk jest martwy

po dziesięciu latach
spotkałam tu jasnowidza
pływał w ruskim spirytusie
belkotał o przeszłości

ciągle wieje
jest trzecia
żrą się geny młodych idealistów
hasła lewicowych intelektualistów

a ja zajmuję się hodowlą pajaków
dwadzieścia metrów szarego dywanu
moje królestwo. moja okupacja

chcę ci napisać
powinni rozdawać testosteron
chcę ci coś napisać

SNY ROBOTÓW

jestem szkieletem z kości rzuconych
przez boga
jestem pierwiastkiem wszechświata
i zimną cegłą tego domu
jestem doskonałym synem eteru
z elektronicznym antychrystem
w kieszeni

z bombą zegarową w łańcuchach
zamykających trumny

śpię o oddech dalej w rewolucji
własnych włosów
jestem automatem budzącym się
z poranną rosą na rzęsach

i urojeniami rozmawiam
sam ze sobą

tak jak ty

● ● ● ● ● ● ● ● ●

NA CO DZIEŃ UMIERAMY OSOBNO

patrzyłem jak wieżowce zaprojektowane dla samobójców
pną się dumnie w stronę boga. podobno na ósmym
kogoś zdmuchnął wiatr

wracam z zapasem świeżego powietrza. kilka oddechów
dla ciebie. i needed to believe in something. na parkiecie
panują chemicy bracia

i gorączkowa inwigilacja by spalać energię. tu wszyscy
mają oczy szeroko otwarte. speed revolution

a ja po prostu przechodzę na buddyzm. osiągam nirwanę
w blasku żarówek i kryształów. umieramy pod ścianą
razem. przecież musimy w coś wierzyć

ODBICIE

możesz mi gratulować bo każdego dnia sięgam niżej

ten koleś ze ściany obok przeżywa podobno osobistą tragedię
gdy rozmywam go wzrokiem. beczecznie ciągnie się za mną
w smugach mojej zepsutej głowy

podróż zamyka się w kwadracie i butelce więc może warto
wyjść przez okno i pospacerować

na zewnątrz podstępne chodniki grożą upadkiem i nikt nie podnosi
ofiar zesłej zimy. jest ciekawiej gdy spadam w ekwilibrystyczny
sposób więc nie walcz ze mną kiedy krzyczę

i jeżdż mi z oczu z tym swoim cholernym relanium bo nie dorosłem
jeszcze do twoich słów. chcę dotknąć dna

● ● ● ● ● ● ● ● ● ●

KAMIENI

miasto jest czerwone od ludzi. prywatności i prawda
są w butelce i zawrotach głowy. widzę wstyd
na twojej twarzy

miasto jest czerwone od reklam a drzewa są nagie
i głodne. schowałaś swój ból w nowym płaszczu

w piątki kwaśne deszcze wabią boga językiem
który na co dzień nie potrafi uwierzyć

.
mam kaszlące chmury na wyłączność. powinienem
stąd wyjść i zacząć oddychać ale chodnik jest
zazdrośny o światła ulic

i nigdy nie byłem tak daleko od ciebie. błady i pusty
jestem celem publicznym. w promocji mam
oczy na sprzedaż

nieprzemakalne. takie o jakich marzysz

Polska policja jest otwarta na inne kultury

DOKOŃCZENIE Z PIERWSZEJ STRONY...

... Nadchodzi marzec, śniegi topnieją, pękają lody na rzece. Idziesz na wyznaczone spotkanie w PUP-ie niczego raczej nie oczekując, a tu – niespodzianka. Zapraszają cię do pokoju konferencyjnego, a tam twoja koleżanka z roku i jeszcze około dwudziestu absolwentów podobnie egzotycznych kierunków jak twój, czyli kulturoznawstwa, filozofii, filologii polskiej, innymi słowy sami debile-idealisci. Ustają rozmowy, gdy urzędniczka otwiera teczkę i mówi, że teraz będzie rozdawać staże – do wyboru urzędy skarbowe i komisariaty policji. Ktoś mówi, że w zeszłym tygodniu były jeszcze staże w sądzie, ale urzędniczka wyjaśnia mu, że już się skończyły. Koleżanka szepcze, że ma już załatwioną pracę na lotnisku w Irlandii i olewa te staże. Twoje nazwisko zaczyna się na „S”, obserwujesz więc, jak ludzie na wcześniejsze litery alfabetu wybierają sobie oferty, a sala stopniowo pustoszeje. Ogarnia cię uczucie klęski i czujesz, że w zasadzie już ci wszystko jedno. Kiedy przychodzi twoja kolej, masz dwa komisariaty do wyboru. Wybierasz ten bliżej domu. Od razu wyznaczają ci datę i godzinę spotkania w Komendzie Miejskiej.

Z trudem wyobrażasz sobie siebie w policji. Liczysz po cichu na to, że gdy kadrowa zobaczy cię w dredach sięgających pośladków, to cię nie przyjmie. Albo wyobrażasz sobie, że każą ci obciąć włosy, a wtedy ty bohaterko przeciwstawiasz się systemowi i stajesz w obronie wszystkich debili-idealistów. Rozmowę kwalifikacyjną masz dwudziestego drugiego marca. Dwudziestego pierwszego z okazji międzynarodowego dnia walki z faszyzmem w Rynku ścierają się antynaziści z nazistami. Dwóch antynazistów trafia do aresztu. Następnego dnia przychodzisz tuż przed dwunastą pod Komendę Miejską Policji, a tam twoi znajomi z transparentami właśnie zaczynają protest, domagają się uwolnienia zatrzymanych. Mówisz „cześć” jednemu, drugiemu, trzecim i dyskretnie przechodzisz między nimi w kierunku drzwi. Zdajesz sobie sprawę, jakie plotki wywoła to, co zaraz ktoś nieuchronnie zauważy, ale myślisz, że to będzie całkiem zabawna anegdota o urzędach państwowych, będziesz opowiadać, jaką minę miała ta gościowa w kadrach, gdy cię zobaczyła, no, przynajmniej będzie co. Wchodzisz więc, puszczając oko do znajomych, którzy odprowadzają cię wzrokiem.

Pani Jola w kadrach na twój widok nie reaguje w żaden szczególny sposób. Ma już na biurku twoje papiery z PUP-y, o coś jeszcze dopytuje, mówi, że musi sprawdzić cię w kwestii niekaralności. Próbujesz się ratować, mówisz, żeby się nie fatygowała i wymieniasz wszystko, co masz na sumieniu, czyli izbę wytrzeźwień zaliczoną w wieku lat szesnastu i współpracę z nielegalną organizacją antyrządową (oba punkty obowiązkowe dla debili-idealistów). Pani Jola uśmiecha się dobitliwie: „Nie ma się czym chwalić, to nie powinno stanowić przeszkody”. Twój kręgosłup moralny już został złamany, teraz możesz tylko dogorywać na ławeczce na korytarzu w oczekiwaniu na orzeczenie o twojej niesplamionej żadnym dowodem odwagi przeszłości. Co za wstyd! Jacys zamaskowani funkcjonariusze w kamizelkach kuloodpornych wchodzą do pomieszczenia na końcu korytarza, czary-mary i po kilku minutach wychodzą normalni faceci. Jeden z nich uśmiecha się do ciebie, nie masz nawet siły pokazać mu środkowego palca. Trochę to oczekiwanie trwa. Przychodzą ci do głowy kolejne przemyślenia. A może jednak pociągnąć tę anegdotę dalej? Może to nawet będzie ciekawe zobaczyć to wszystko od środka? Obserwacje mogą być cenne. Przecież nie będą cię wysyłać na żadne akcje, będziesz im co najwyżej zaparzać herbatę, to chyba jeszcze nie kolaboracja.

Przydzielają cię do pomocy w kancelarii. Pierwszego dnia pani Alutka użył ci swojego kubka, ale od jutra powinnaś mieć własny. Trzeba być uważnym, żeby nie marnować papieru, a zwłaszcza kopert. W ramach oszczędności dla pism wewnętrznych koperty używa się dwa razy, czyli na przykład z Miejskiej przychodzą akta w nowej kopercie, a potem jak musisz coś im odesłać, to wkładasz do tej samej koperty i adresujesz z drugiej strony. Schodzi przy tym więcej zszywek i taśmy klejące, ale to z Miejskiej wyszło zarządzenie o kopertach, więc trzeba się do niego stosować. Długopisy pracownicy przynoszą z domu. Na piętrze jest tylko jedna drukarka przy komputerze w pokoju obok sekretariatu, jeśli trzeba coś wydrukować, to prosi się o uprzejmość panią Halinkę, bo to jej prywatny sprzęt. Trochę inaczej to sobie wyobrażałaś, ale szybko uczysz się skrótów oznaczających nazwy wydziałów i rozkładasz pocztę przychodzącą do poszczególnych przegródek. Pani Alutka nie wymaga od ciebie zbyt wiele, uważa cię za debila.

Niewiele się dzieje, że dwa razy na tydzień ktoś ma imieniny. Raz kryminalni przynoszą zdjęcia do wysłania, sekretarki przed włożeniem ich do koperty długo się ekscytują, bo to zdjęcia trupa, który zmarł śmiercią samobójczą. Sekretariat jak sekretariat. Plotkują, przy okazji sprawdzając,



fot. Wiśnia

na ile już się orientujesz w strukturze komisariatu, na przykład Mirek z dochodzeniówki ma romans z Kaśką z nieletnich. Przynajmniej większość dnia siedzisz w kąciuku i przygotowujesz się na korepetycje z anglika, dzięki którym jakoś możesz przetrwać od pierwszego do pierwszego. PUP płaci ci 520 zł brutto, czyli 470 na rękę. Na korkach zarabiasz więcej.

Po paru tygodniach przenoszą cię do prewencji. Masz zrobić porządek w starych papierach, a jak się z tym uporasz, to pójdziesz na dół do recepcji. Teraz towarzyszysz dwóm panom. Przyjmują kilku klientów dziennie, spisują ich zeznania. Obaj pracują na własnych, przyniesionych z domu komputerach, śledzą kursy akcji, bo próbują dorobić na giełdzie. Codziennie wymieniają się w odprawianiu południowego rytuału, którym jest wycieczka do mięsnego po świeży posiłek dla ich wspólnej piranii. Na szafie stoi telewizor, w którym przez całe przedpołudnie aż do piętnastej lecą powtórki seriali. A ty przynosisz kolejne pudła ze starymi aktami od naczelnika, przeglądasz je i zgodnie z wytycznymi albo przeznaczasz do niszczarki albo wpinasz do wielkich teczek. Przeszkoliła cię poprzednia stażystka, Natalia, która właśnie odeszła do jakiejś pracy. Panowie mówią, że fajna laska była, a ty chyba nie chodzisz do solarium? – pytają. Zazwyczaj rozmowa wam się nie klei. Natalia czasem przynosiła mięso rybce, a w tej waszej subkulturze to wszyscy nie jedzą mięsa? – dziwią się. Papieri często posiadają zaskakujące błędy ortograficzne. Jedna notatka szczególnie przykuwa twoją uwagę, jest do niej dołączony plakat odbity na ksero. Treść notatki brzmi w przybliżeniu tak: „Dnia tego i tego o godzinie takiej i takiej dwaj mężczyźni, podający się za wrocławskich poetów, P. P. (nr dowodu osobistego, data urodzenia, adres zameldowania) i D. S. (to samo) zgłosili fakt organizowania obchodów rocznicy śmierci poety Rafała Wojaczka na cmentarzu przy ul. Bujwida. Zgłoszenie uzasadnili tym, że obchody odbędą się w nocy i nie chcieliby, aby okoliczna ludność wzięła ich za satanistów. Podczas obchodów będą zapalać znicze oraz czytać wiersze.” Ta notatka idzie do niszczarki. Potem przychodzi jakaś pani z Miejskiej, specjalnie przeszkolona w zakresie archiwizacji, i mówi, że robisz to całkiem źle, bo zmieniły się zasady, a w ogóle to komisariat powinien wydelegować swojego pracownika, bo ci stażyści to się ciągle zmieniają, a to ktoś odpowiedzialny powinien się tym zajmować.

Następnego dnia naczelnik prewencji wzywa cię do swojego gabinetu i mówi: „Długo się nad tym zastanawiałem i miałem poważne wątpliwości czy osoba z taką fryzurą może reprezentować policję, bo przecież jak klient wchodzi do komisariatu, to pierwszą osobą, jaką widzi, jest recepcjonistka, to taki jakby wizerunek policji. Ale potem doszedłem

do wniosku, że czasy się zmieniają. Dwadzieścia lat temu policjant nie mógł być łysy – łysi byli tylko kryminaliści. A dziś ja, łysy, jestem nawet naczelnikiem. Więc skoro naczelnik prewencji może być łysy, to recepcjonistka może mieć dredy, a co tam, niech społeczeństwo widzi, że polska policja jest otwarta na inne kultury.” I od następnego dnia siedzisz w recepcji. Są tu jeszcze dwie dziewczyny, obie świeżo po maturze, masz wrażenie, że też traktują cię jak niepełnosprawną umysłowo, tłumaczą ci jak postępować z klientami. Metoda Agnieszki: spławić. „Nie pozwól, żeby ci ktoś wszedł na głowę, bo ci tylko nerwów napsuje, a ty przecież nie masz mu pomóc niczego załatwić, tylko masz od niego wyciągnąć najważniejsze informacje i przekazać to dyżurnemu, żeby mu oszczędzić pracy. Zawsze upewnij się, czy klient należy do tego rejonu, a jak nie, to odeślij go do właściwego. Przychodził tu ostatnio kilka razy jeden facet z Sobótki, twierdził, że u nas jest jego dowód, chyba jakiś psychiczny, bo cały się trząsł jak to mówił, a gadał że dowód zabrał mu strażnik miejski, to mu tłumaczę, że to nie jest straż miejska, bo policja i straż miejska to dwie różne instytucje. Glupi. Nie docierało do niego. W końcu mówię, niech pan sobie pójdzie do domu, weźmie leki, przecież ja panu nic nie pomogę, nie mam pana dowodu. Takich to trzeba spławić.” Ola: „Jak przyjdzie dozorowany, to bierziesz od niego dowód, otwierasz książkę dozorów na właściwej stronie i wołasz dyżurnego, ale on zazwyczaj przychodzi dopiero po chwili. W tym czasie, jeśli ci się dozorowany spodoba, możesz ukradkiem spisać jego dane i potem znaleźć go na naszej klasie. Ja tak robię, tutaj jest moja karteczka z najprzys-tojniejszymi dozorowanymi i ich znaki zodiaku. Będziesz w środę rano? To masz szczęście, wtedy Adam przychodzi przed pracą.” Agnieszka: „Przynajmniej raz w miesiącu, jak jest pełnia, przychodzi tu taka stara, od razu widać, że wariatka. Twierdzi, że ja podsłuchuję ufoludki z księżycą i chce rozmawiać z komendantem, ale twoim zadaniem jest nie dopuścić, aby ona weszła za te drzwi, bo komendant cię zabije. Jak chcemy dokuczyć Alutce albo Ance, to pozwalamy jej zadzwonić do sekretariatu, wtedy one się męczą i mówią, że komendant jest zajęty albo go nie ma. I jeszcze jeden wariat tu przychodzi, strasznie niewyraźnie mówi, trzeba mu dać karteczkę, żeby napisał, o co mu chodzi, i jak napisze, to się uspokaja i wychodzi.” I jeszcze od Agnieszki: „I zapamiętaj, jesteś tutaj nikim i jak sama o siebie nie zadbasz, to zagonią cię do najgorszej roboty. Te z sekretariatu czasem próbują się nami wyręczać, przynoszą nam zeszyty, żebyśmy wpisywały polecenie, zawsze wtedy mów, że jesteś zajęta.”

Ruch jest od 7:45 do 8:00, kiedy wszyscy się schodzą, i około 16:00, kiedy się rozchodzą, więc tylko raz w ciągu twojej zmiany. Masz czas spokojnie przygotować korepetycje, poczytać książki, mogłabyś nawet robić na drutach, gdybyś je miała. W połowie pierwszego samodzielnego dnia na recepcji dzwoniś do sekretariatu: „Nie macie może paru poleconych do wypisania?” W okolicach południa przychodzi trochę ludzi na wezwania. I w którymś momencie tę błogą ciszę zakłóca znerwicowany mieszkaniec Sobótki: „O, widzę, że w końcu trafiam na kogoś innego niż panią Agnieszkę, może pani mi pomoże? Prawie dwa tygodnie temu przyjechałem do Wrocławia na rozmowę w sprawie pracy, na Sępolnie koło parku to było, mogę podać adres, szczegóły. Ale przyjechałem trochę za wcześnie, więc jeszcze poszedłem przejść się po parku. A tu podchodzi do mnie strażnik ze straży miejskiej i pyta dlaczego mój pies biega bez kagańca, ja pytam jaki pies, nie mam żadnego psa, a on mi pokazuje, że gdzieś daleko biega jakiś pies. Mówię mu, panie, to nie mój pies, ja dopiero co przyjechałem z Sobótki, więc on prosi, żeby mi pokazał swój dowód. No to ja dla świętego spokoju daję mu dowód, ale on dalej się upiera, że to mój pies, bo widział z daleka, że ten pies za mną biegi. Proszę mnie zrozumieć, śpieszyłem się na ważną rozmowę, zdenerwowałem się, wymknęło mi się jakieś niecenzuralne słowo, a on mówi, że go obrażam, zachowuję się agresywnie i on zabiera mnie na policję. Wyobraża sobie pani? Mówię mu, że nigdzie z nim nie pójdę, bo mam tu naprzeciwko zaraz rozmowę o pracę, to on mi na to, że pójdzie sam i złoży zawiadomienie. To ja już dałem sobie spokój, mówię, niech pan idzie, ja sobie potem odbiorę ten dowód, proszę tylko powiedzieć w którym komisariacie, i on podał mi ten adres. Tutaj powinien być mój dowód. Przychodzę już po raz piąty, ale ta pani Agnieszka, na którą zawsze trafiam, w ogóle nie może zrozumieć, o co mi chodzi, a ja już jaśniej nie potrafię. Proszę, tu są dane tej firmy, gdzie miałem rozmowę, ale chyba nic z tego, bo jeszcze się nie odezwali, tu wszystkie moje dane, mam prawo jazdy i paszport, żeby można było porównać, że to mój dowód, że ja to ja. Czy może mi pani jakoś pomóc?” Dzwonię do sekretariatu. Pani Alutka: „No, leżał u nas dowód tego pana prawie dwa tygodnie, dzisiaj wysłałam mu pocztą,

dwie godziny temu.”

Psychicznie chory z wadą wymowy przychodzi tego dnia, kiedy jesteś z Agnieszką. „Wiesz, co masz robić” – mówi ona i cię obserwuje. Dajesz mu czystą kartkę i długopis, on staje z boku i w skupieniu coś pisze, potem wręcza ci kartkę zapisaną od góry do dołu i wychodzi. Ze dwadzieścia razy napisał „Księżna Diana musi żyć!”, „No, on się przyznaje do zabójstwa księżny Diany. Kiedyś był tu z matką i ona powiedziała, żeby go nie brać na poważnie, bo jest chory i ma różne urojenia” – wyjaśnia Agnieszka.

Cały ten staż coraz bardziej cię bawi, po pracy opowiadasz współlokatorom najciekawsze zdarzenia. One zaczęły pracę jako sprzedawczynie w nowo otwartej galerii handlowej tuż za rogiem, a ty codziennie po kilka razy widzisz się z szefem ochrony tejże galerii. W pierwszych dniach po otwarciu walą tam tłumy klientów i kieszonkowcy wykorzystują tłok. Zdarza się, że w ciągu godziny przychodzi osiem ofiar kradzieży, zajmują wszystkie krzesła w korytarzu, a po nich przychodzi jeszcze szef ochrony ze złapanym złodziejem i w asyście policjantów. Czasem po godzinie wraca z kolejnym.

I któregoś dnia siedzicie sobie w kuchni ze współlokatorkami, obgadujecie przy herbatce jak minął dzień, kiedy nagle rozlega się dzwonek do drzwi. Wpada nieco podpiity sąsiad ze squatu doładować telefon. Koleżanki rozchodzą się po pokojach, a ty wdajesz się z nim w pogawędkę. I kiedy telefon wydaje się już wystarczająco podładowany, a herbata w kubku zdaje się kończyć, on zaczyna przemowę i mówi: „Jesteś zdrajcą. Środowisko cię skreśliło i straciło do ciebie cały szacunek. Jesteśmy teraz wrogami, po dwóch stronach barykady. I choć nie chcę tego, ale kiedy stanimy naprzeciw siebie na ulicy, to będę z tobą walczył i nie zawaham się użyć siły.” Chwila milczenia. „I jak się z tym czujesz?” Jakoś to po tobie spływa. Plotka się rozeszła, tak jak się spodziewałaś. Tłumaczysz mu, że stażystów nie wysyłają w oddziałach prewencji do walki z demonstrantami, więc żeby nie liczył na taką okazję. Na najbliższym koncercie na squacie przekonujesz się, że wszyscy oprócz niego mają to głęboko w dupie, możesz więc spać spokojnie.

Zaczyna się maj, słońce przygrzewa, dwaj „krawężnicy” umówili się dla zgrzywy, że będą przychodzić do pracy w ciemnych okularach, takich, jakie noszą amerykańscy policjanci na filmach. Jest zabawnie, wszyscy się śmieją. Ty stoisz w takim miejscu, że jednocześnie widzisz drzwi wejściowe i nieco z tyłu zakręt korytarza, gdzie dyżurni palą przy oknie. W którymś momencie wchodził mały chłopiec, na oko ośmioletni, drzącym głosem mówi, że na chodniku znalazł ptaszka ze złamanym skrzydłem i położył go na parapecie, czy policjanci mogliby mu pomóc, on nie może zabrać go do domu. Słyszysz za rogiem chichot, to policjanci z Miami, jeden z nich celuje do wyobrażonego ptaszka leżącego na podłodze, potem zdmuchuje niewidoczny dym unoszący się z łufy (dokładnie tak jak w filmach) i cedi: „Tego ptaka to ja mogę najwyżej dobić”. Całe szczęście chłopiec tego nie słyszy. Z przykrością mówisz mu: „Policja nie pomaga zwierzętom”.

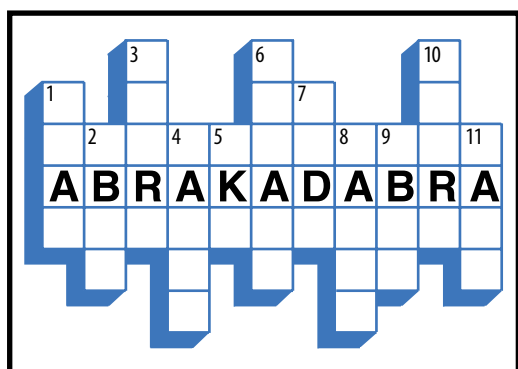
W połowie miesiąca dzwonią do ciebie organizatorzy festiwału: „To jak, chciałabyś znowu poprowadzić biuro? Dostaniesz więcej niż w zeszłym roku. Co powiesz na 1200 zł brutto?” Propozycja nie do odrzucenia.

Jadwiga Skowron

Rocznik 81, technik administracji, magister filologii ukraińskiej. Publikacje: Wrocławska fauna i flora w miniaturach, [w:] Ziemie utracone, ziemie odzyskane. Almanach z opowiadaniem wyróżnionym w konkursie literackim SPP, Wrocław 2008. Kolaże poetyckie w „Cegła” nr 12/2008. Przekłady: Jurij Wynnyczuk, Manekiny, Mój rosół – moja twierdza, [w:] „Rita Baum” nr 9/2005. Natalka Śniadanko, Kobieta zbyt idealna, Mężczyzna zbyt wymagający, [w:] „Rita Baum” nr 11/2007.



fot. Wiśnia

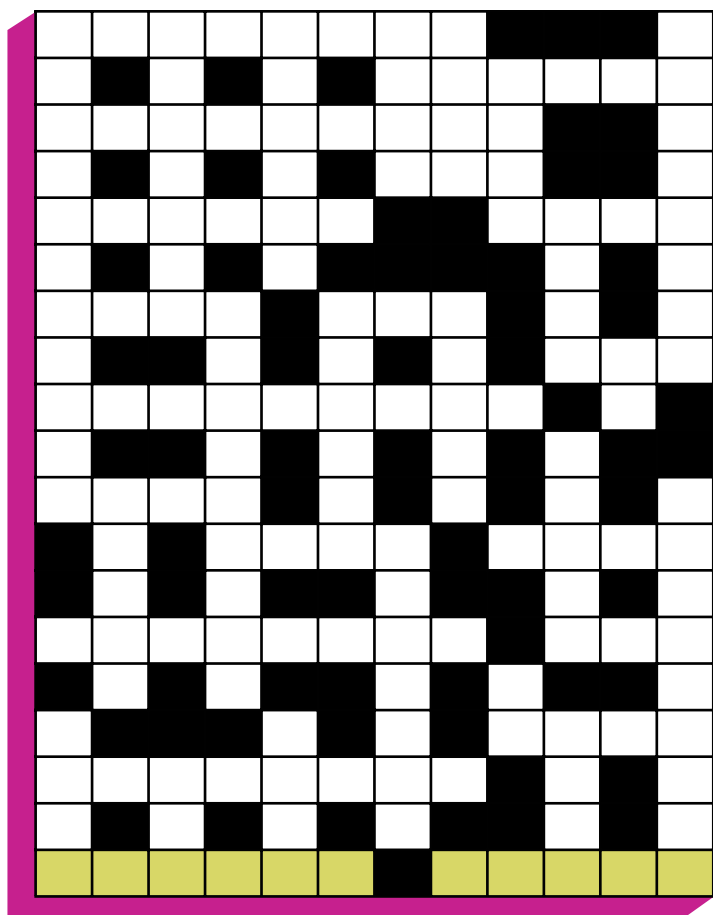


KRZYŻÓWKA - SALIGIA

skała osadowa, 2 litery
hydrosuperman, 2 litery
nic +, 3 litery
trzy w jednym, 3 litery
prawie jak OZON, 3 litery

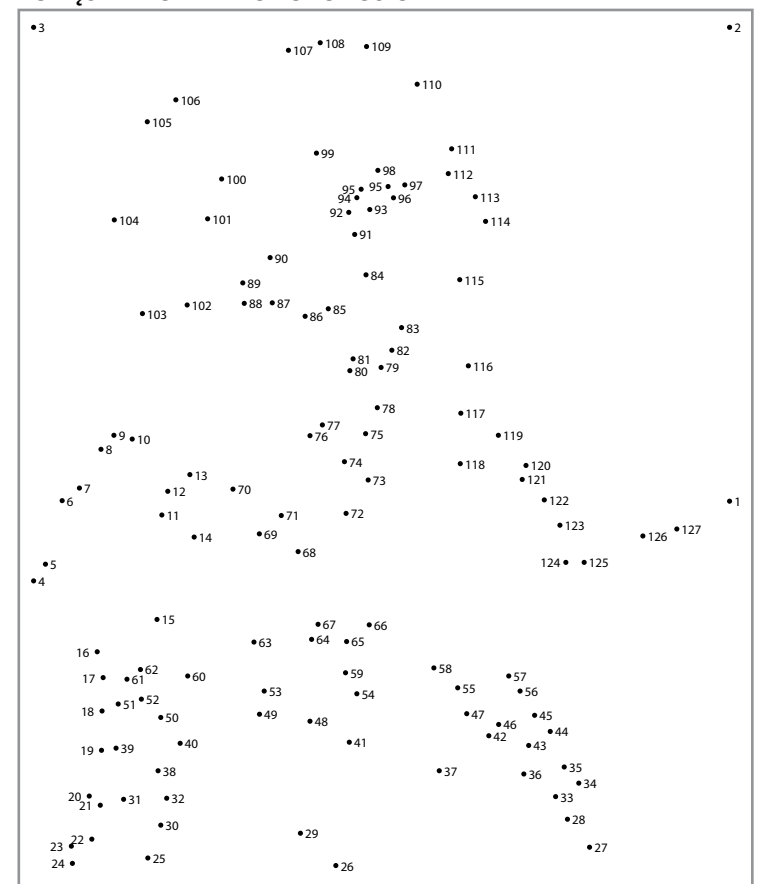
0 zł, 3 litery
missa, 4 litery
siódme poty, 4 litery
hipertekst z huty, 4 litery
h20 Na ..., 4 litery
link do młota, 4 litery
Half The World Away, 4 litery
sercowy Robin Hood, 4 litery
sprawca przecieku, 4 litery
zbrodnia Ikara, 4 litery
biały dom, 4 litery
"s" x 100, 4 litery

najmniejszy tom, 4 litery
William Burroughs, 4 litery
S 1, 5 liter
I 6, 5 liter
krótszy płaszcz, 5 liter
white M.O. , 6 liter
przypis Sosnowskiego, 6 liter
obiecana w książce, 6 liter
małe milczenie, 6 liter
łowca myśli, 7 liter
śląski specyfik, 7 liter
A 2, 8 liter
I 4, 8 liter
A 7, 8 liter
eteryczne urządzenie, 8 liter
G 5, 9 liter
od π na no, 9 liter
L 3, 11 liter



opracowanie: Konrad Góra, Karol Pęcherz

POŁĄCZ KROPKI I POKOLORUJ OBRAZEK!



**ŚWIAT
MŁODYCH**

CEGŁA
MAGAZYN MATERIAŁÓW
LITERACKICH

Redaktor naczelny: Bruno Leń Lewin
Redaguje zespół: Karol "Fink" Pęcherz

Współpraca:
Jacek Bierut, Grzegorz Czeakański,
Karol Maliszewski, Tadeusz Pióro
Andrzej Sosnowski,

Dizajn i DTP, na podstawie Świata
Młodych, Karolina Maria Wiśniewska
<http://www.gyyethy.com/>

Komixy Antek Wajda

fotografia na plakacie Jędrzej Stelmaszek
<http://www.grappastudio.pl/>

korekta Michalina Czeakańska

Adres do korespondencji:
Stowarzyszenie Na Rzecz Wspierania
Młodych Artystów "Grawiton" - Magazyn Cegła
ul. Probusa 9/4 50-242 Wrocław

email: redakcja@magazyn-cegla.net
<http://www.magazyn-cegla.net/>
zapraszamy również do portalu
<http://www.roulotte.pl/>

Wydawca:
Stowarzyszenie Na Rzecz
Wspierania Młodych Artystów "Grawiton".
Regon: 020359850
NIP: 8982096571
<http://www.mlodziartysty.org/>

gawiton

wrocław
europejska stolica kultury
2016

Art Café
KALAMBAR